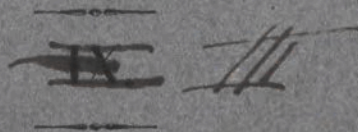


WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



W I L N O.



1 8 3 5.

MIĘSKA BIBLIOTEKA

PUBLICZNA



IM. LUDWIKA

WARYNSKIEGO W ŁODZI

L. W.
1922

1-71422/84

3.4

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

W I L N O.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1 8 3 5.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1835 r. d. 27. Lipca.

*Cenzor, Professor b. Uniwer. Wileńskiego
Radzca Dworu JAN WASZKIEWICZ.*

K R Ó T K I R Y S
HISTORYI NAUKI MORALNÉJ

WRAZ Z WIZERUNKAMI CHARAKTERYSTYCZNYMI
CELNIEJSZYCH MORALISTÓW.

WYOBRAŻENIA moralne nie są ani tak jasne, aby się przyćmić nie dały, ani znowu tak słabe, aby się zupełnie zagładzić mogły. Przedmioty ich będąc w samym człowieku, nie są tak wyraźne iak te, na które oczyma poglądamy, lecz przez to samo, że się w nas samych znajdują, nigdy się zupełnie zatracić nie mogą: człowiek skażony, może w złém zasmakować, a nawet niekiedy i złe postęпки za godziwe poczytywać; prędzej lub później jednak, da się uczuć to przewrócenie naturalnego porządku: może się już nie odważy odmienić zaciągnionych nałogów, i zrywać

związków przez występki potworzonych, życzyć jednak będzie, aby tego wszystkiego nie było, i obierając gorsze będzie pochwaliał to co lepsze. Samo to już poznanie złego i dobrego, które z natury ma człowiek, zachowuje pomiędzy ludźmi znajomość praw moralnych: większej jeszcze mocy tym prawom dodają skutki złych i dobrych postępów, tudzież wpływ dobrych obyczajów na pomyślność ludzi. Z porządku rzeczy na świecie, czyli raczej z rządów Opatrzności, która ten porządek nadała i nim kieruje, występki wszystko kazi i niszczy, a cnota iakby dobroczynne bóstwo tworzy i zachowuje. Ztąd to we wszystkich wiekach widzimy przedsiębrane środki do poprawy obyczajów, i naukę moralną mniej więcej doskonałą. Najdziksze narody miały pewne prawidła sprawiedliwości i uczciwego postępowania: za postępem cywilizacyi i oświecenia, te prawidła doskonalono, nowemi uwagami pomnażano, i pod prawa ogólne podciągano: a tym to sposobem tworzył się pewny już układ nauki moralnej. Do popra-

wy obyczajów i udoskonalenia nauki moralnej najwięcej się wprawdzie przyłożyła Religija chrześcijańska, nie brakło jednak dobrych pisarzy moralnych u samych pogan. Grecy i Rzymianie do wysokiego ją stopnia doskonałości posunęli. Pisma Platona, Arystotelesa, Cicerona i Seneki z pożytkiem i przyjemnością podziśdzien bywają czytane. Dzieła Platona i Cicerona z niemalém upodobaniem od ojców kościoła pierwszych wieków, Arystotelesa zaś od pisarzy moralnych średnich wieków, i scholastyków były czytane i naśladowane. Pisma Seneki tchnące miłością cnoty, i szczególniejszy zapal w czytelników wlewające, zawsze od ascetów były szauowane. Może nie w tak przyjemnych obrazach wystawiona, lecz w sobie daleko jest doskonalsza, i daleko większy wpływ miała na poprawę obyczajów nauka ksiąg S. i pisarzy chrześcijańskich. U Hebrów w czasach pierwiastkowych rodu ludzkiego, niektóre prawidła moralne, mianowicie tyczące się czci boskiej były objawiane, inne z długiego doświadcze-

nia patryarchów czerpane, i od ojców dzieciom podawane. Prawodawca izraelski Mojżesz ważniejsze dawnych prawidła zebrał, nowými objawieniami pomnożył, przepisy moralne z obrzędami religijnými i prawami cywilnými połączył, i to wszystko ludowi do zachowania, jako boskie przykazania podał. Od czasów Mojżesza do Dawida mało co pod względem moralnym u Hebreów postrzegamy; są wprawdzie księgi Jozuego i Sędziów, lecz te najwięcej historią narodu, i niektóre uwagi polityczne, przytoczone na dowód jak od zachowania prawa Mojżeszowego pomyślność narodu zależy, w sobie zawierają. Za czasów Dawida i Salomona więcej się zastanawiać nad naturą człowieka, przypatrywać się zwyczajnemu biegowi rzeczy na świecie, i uwagi filozoficzne tworzyć zaczęto. Dawid z życia pasterskiego na dwór królewski wzięty, a potem prześladowany, i sam na dostojność królewską wyniesiony, szczególniejszą miał zręczność do przypatrywania się biegowi rzeczy ludzkich: z własnego doświadczenia przekonał się, jak

losy człowieka od rządów Opatrzności zależą, i tę z największém uniesieniem w swych pieśniach uwielbiał: sam upadek jego posłużył mu do większego zgłębienia serca ludzkiego, co się okazuje z jego psalmów pokutnych. Salomon spokojnie używał dostatków przez ojca nabytych; pokój przez całe jego panowanie trwający rządy państwa łatwemi czynił; czas swój między uciechy i szukanie mądrości dzielił. W księdze jego *Ekklesiastes* zwanój pomiędzy filozoficznými uwagami o rządach Opatrzności, losach i przeznaczeniu człowieka przebija się melancholja, zwyczajnie przesyceniu się roskoszami towarzysząca; trafne są postrzeżenia o nietrwałości uciech ziemskich, i ważny ten, wszystkiego co się w téj księdze mówiło, wniosek, że nawet dla upewnienia doczesnej szczęśliwości *trzeba się bać BOGA i strzedz Jego przykazań.* W *Przypowieściach* są rzucane ważne postrzeżenia moralne oraz podawane przestrogi do chronienia się niektórych występków, i do roztropnego z ludźmi postępowania. Dalsze doskonalenie się narodu żydowskiego i naby-

cie przez doświadczenie obszerniejszych widoków moralnych zostawione było niewoli babilońskiej i czasóm po niéj następującym. Przez związek z obcemi narodami powoli oswoił się Izraelici, z ich wyobrażeniami, a brzydząc się ich bałwochwalstwem, nieznacznie korzystali z tego co u nich dobrego postrzegali. Wpływ obcej filozofii, a mianowicie Greckiej, widocznie daje się postrzegać w księgach *Mądrości* i *Ekklezyastyka*, gdzie już zamiast odrębnych uwag moralnych gdzieśgdzie rzucanych, są rozumowania ciągłe i ogólne zasady. Zwyczajny ten postęp doskonalenia się moralnego Hebreów kierowany był przez Proroków, których BÓG zsyłał w naglejszych dla religii i dobrych obyczajów potrzebach. *Prorocy* najwięcej u tego ludu utrzymywali cześć prawego BOGA i zapobiegali zupełnemu zepsuciu obyczajów: gromili bałwochwalstwo i zagęszczone pomiędzy ludem występki: wzywali lud do poprawy i strapionym nieszczęściami dawali nadziei obietnicą przyszłej pomysłności.

Lecz jakkolwiek ważne uczyniła postępy nauka moralna przed przyjściem CHRYSTUSA P.; mały jednak wpływ miała na udoskonalenie obyczajów: obyczaje równie u Żydów jak u pogan były zepsute. Nauki filozofów, jakkolwiek z siebie mogły być dobre, pozbawionę pomocy Religij, skutku nie miały. Żydzi zaś polegając na czci prawego BOGA, nie starali się o dobre obyczaje. Połączenie nauki moralnej z Religiją a tém samém uczynienie jęj skuteczną na poprawę obyczajów, zachowane było CHRYSTUSOWI Panu. Nauka JEZUSA CHRYSTUSA wielką w udoskonaleniu obyczajów ludzkich stanowi epokę: skutki jęj wprawdzie z początku były nieznaczne, lecz później za jęj rozszerzeniem się obfite i widoczne. Nauka wysokiej wymagająca doskonałości w zepsutych ogłaszana czasach na wielkie musiała trafić przeszkody. CHRYSTUS Pan opowiadał ją w kraju żydowskim i na księgach starego zakonu opierał: z pierwszego wejrzenia zdawałoby się, że ten boski posłaniec naukę starego Zakonu z przesądów tylko, któręmi ją Żydzi skazili,

oczyścił, kiedy w rzeczy saméj z wielu względów nauka jego jest nową. CHRYSTUS Pan pewne przepisy dawnego prawa, które potrzebnými tylko były dla okoliczności czasu i kraju żydowskiego, osłabił, a inne nawiasem tylko rzucane za główne ogłosił: a tak opowiadając, jak się zdawało, naukę dawną, oczyszczając ją od dodatków ludzkich, zaprowadził nową, zastosowaną do wszystkich krajów, i do skończenia świata trwać mającą. Dobroć téj nauki najlepiej skutek okazał: gdziekolwiek ona z początku przyjętą została, nagle w obyczajach sprawiała odmianę: nigdzie tyle i tak wielkich cnót niewidziano, jak u pierwszych chrześcian: skutek ten poczęści wprawdzie przypisać należy nadzwyczajnej pomocy bożkiej, którą CHRYSTUS Pan swym wyznawców obiecał; są jednak w niej widoczne i naturalne przyczyny, dla których skuteczną być musi. Z tych przyczyn główniejszemi są dziwna jój prostota, tak, że od samego pospółstwa z łatwością może być zrozumianą, ściśle jój połączenie z Religiją, przez co przepisy mo-

ralne stają się prawem boskiem, to mocne przekonanie, że nauką jest bożką, wolną od wszelkiego błędu i dla wiecznego uszczęśliwienia człowieka koniecznie potrzebną, nakoniec upowszechnienie jęj nauczycielów w urzędzie kapłańskim. Od samego tęg nauki nastania licznych jęj widzimy nauczycielów. CHRYSTUS Pan zostawił ją nie na piśmie lecz w sercach uczniów przeznaczonych do dalszego jęj opowiadania drugim. Sam opowiadał ją przez trzy lata, a później *Apostołowie* i ich następcy rozniesli ją po wszystkich częściach ziemi: z upowszechnieniem Religii chrześcijańskiej, upowszechniały się i pisma moralne. Ziarno rzucone od CHRYSTUSA Pana obszernie się rozgałęziło i obfite wydało owoce. Jego naukę w następnych wiekach, starając się zawsze o zachowanie jęj w czystości, rozmaicie kształcono i do zachodzących potrzeb stosowano. Za czasów już samych apostołów, kiedy ją zaczęli wyznawać nawróceni z pogaństwa, wydarzyła się potrzeba zastosowania jęj do ich użycia. Wyrażnych na to przepisów CHRYSTUSA Pana

nie było, a przeto jak w téj mierze postąpić należało, apostołowie wspólnie się naradzali i podług głównych zasad nauki swojego mistrza, zachodzące zdarzenie rozwiązali. Podobnież i w wielu innych zdarzeniach naukę CHRYSTUSA Pana stosowali do zachodzących potrzeb. Widział Paweł Apostoł, że nawróconym z pogan szczególnież jest wiara potrzebna, i tę najbardziej im zalecał: przestrzegał Jakób Apostoł pomiędzy nawróconymi z Żydów, zbytne poleganie na wierze z lekceważeniem dobrych uczynków, dobre im dzieła najwięcej wrażał.

Naukę CHRYSTUSA Pana i apostołów mamy opisaną w księgach S. nowego przymierza: te księgi najpiérwszém są źródłem chrześcijańskiej moralnej, i na tym fundamencie późniejsi budowali. — *Uczniowie apostołscy* mężami apostołskimi zwani, za przykładem swoich nauczycielów więcej ustném nauczaniem ludu, niż pisanem się zajmowali, i dla tego mało ich pism mamy. Znakomitsze, które do moralności należą: są *listy Klemensa rzymskiego, Ignacego, Po-*

Iykarpa, *list pod imieniem Barnaby i pasterz Hermy*. Moralna nauka mężów apostołskich wszędzie jest prosta, lecz ścisła i na religii oparta: pomiędzy innemi cnotami najbardziej są wrażane wiara w JEZUSA CHRYSÓTUSA, miłość BOGA i bliźniego, częsta modlitwa, pokora, cierpliwość w przeciwnościach, posłuszeństwo przełożonym i czystość. Przepisy obyczajów z tąż prostotą, a często nawet temiż słowy jak w księgach Ś. są wyrażane. Nie ma tam prawda głębokich postrzeżeń nad naturą ludzką, pięknego wykładu obowiązków człowieka, i subtelnego rozumowania, lecz dziwna panuje prostota; gorliwe są do cnoty zachęcania, i szczególniejsza moc do poruszenia i przekonania czytelników.

Z większą ozdobą i obfitością koło nauki moralnej pracowano, kiedy uczeni nawracać się zaczęli do Religii chrześcijańskiej i spokojniejsze nastały czasy. W wieku drugim lubo nie brakło biegłych w filozofii chrześcian, dla częstych jednak prześladowań i sprzeczek, już to z Żydami, już to z pogańskimi

filozofami, mało co w przedmiotach moralnych pisali. Usprawiedliwieniem nauki chrześcijańskiej i zbijaniem przeciwnych jej błędów najwięcej się zajmowali: w sprzeczkach tych najczęściej zachodziły pytania o źródłach, z których mają być czerpane przepisy moralne, o sposobach czci boskiej i zbawieniu ludzi: i te przedmioty dosyć obszernie są rozbierane: przeciwko Żydom dowodzili, że zachowanie przepisów mojrzeszowych co do święcenia szabasów, rozróżnienia pokarmów czystych od nieczystych, i tym podobnych, żadnej już nie ma wartości: że BOGA czcić należy wiarą w JEZUSA CHRYSOSTUSA, ochoczem zachowaniem Jego przykazań, ufnością w Jego obietnice, stałością w przeciwnościach, dobrými uczynkami i miłosierdziem ku ubogim; przeciwko pogańskim zaś mędrcom utrzymywali, że człowiek w swoich sprawach jest wolnym, t. j. żadnemu nie ulega *fatum*, i zawsze za swoim przekonaniem iść powinien: że bałwochwalstwo szkodliwem jest dla dobrych obyczajów, i największem poniżeniem człowieka, że po-

gańscy filozofowie lubo wiele dobrych podawali przepisów, mało jednak skutku swoją sprawili nauką: wyższość nauki CHRYSYUSA Pana, nad nauką filozofów już to dowodami, już to najbardziej przykładami z życia chrześcijan wziętymi okazywali. Te i tym podobne materye często się natrafiają w pismach Justyna *męczennika*, Athenagory, Teofila Antiocheńskiego i Ireneusza. Tym to sposobem pisarze chrześcijańscy drugiego wieku rozprawiając z uczonymi żydowskimi i pogańskimi wiele zasad moralnych wyjaśnili, i następnym drogę do obszerniejszego wykładu nauki moralnej utworowali.

W wieku trzecim obszerniej w przedmiotach moralnych pisać zaczęto. Najpierwszym i najznakomitszym tego wieku pisarzem jest Klemens Alexandryjski: dzieła jego wszystkie, które pozostały, za główny przedmiot mają moralność, i niepospolitą znajomość rzeczy pokazują. Klemens Alexandryjski czytelników, dla których pisał, na trzy podzielił klasy, na pogan,

chrześcijan, prostych, i większego szukających oświecenia: dla pierwszych ułożył *Protretikon* czyli odezwę do pogan, dla drugich *Pedagogon* czyli przewodnika w doskonałości chrześcijańskiej, dla trzecich *Stromata* dzieło rozmaitych materyj. W odezwie do pogan Religiją chrześcijańską stawi o bok pogańską: występki do których dawała powód religija pogańska, i z którymi czasem była połączona cześć bogów, w żywych maluje obrazach: zdania pogańskich filozofów i poetów o BOGU i jego doskonałościach zbiera i z nauką ksiąg świętych porównywa. Nie zaprzecza wprawdzie, że niektóre wiadomości o BOGU i obowiązkach człowieka dobre mieli i sami poganie; lecz razem utrzymuje, że te były albo z ksiąg S. wzięte, albo od BOGA, który oświecał filozofów, im objawione: przesady starożytności i podań przodków, które poganie za swojemi obrzędami i czią bogów przywodzili, zbija, oraz boskie objawienie przez CHRYSTUSA i proroków dane, jako z rozumem najzgodniejsze, a dla poprawy obyczajów i ludzkiej szczęśliwości

istotnie potrzebne zaleca. Pedagog czyli przewodnik do cnoty chrześcijańskiej z trzech ksiąg jest złożony: w pierwszej, która za wstęp do innych służy, wyznawającym już religiją chrześcijańską ogólne podaje przepisy o poskramianiu namiętności, umiarkowaniu affektów, wykorzenieniu występków, i układaniu spraw zewnętrznych: obraz doskonałego przewodnika czyli nauczyciela w osobie JEZUSA CHRYSTUSA wystawia, początek i doskonałość jego nauki wskazuje. W dalszych dwóch księgach wyklada rozmaite cnoty i obowiązki chrześcijanina, w którym to wykładzie częstokroć w drobne nawet wstępuje szczegóły, np. jak się ma ubierać chrześcijanin, jak ma przestawać z rozmaitymi ludźmi, jak się na publicznych widowiskach znajdować, co w sprzętach domowych, a nawet w jedzeniu i picciu zachować. W księgach Stromatów z wielką rozprawia erudycją o używaniu filozofii w przedmiotach religii, o przeznaczeniu człowieka, o prawie mojżeszowém i Ewanielii, o wierze, nadziei i pokucie: lecz te księgi lubo pełne wiado-

mości filozoficznych, pod względem praktycznym nietylko mają pożytku jak Pedagog. Z dzieł Klemensa Alexandryjskiego dla moralnej najważniejsze i najprzyjemniejsze do czytania są Pedagog i traktat o używaniu dóbr pod tytułem: *Kto z bogatych będzie zbawionym*.

Origenes uczeń Klemensa Alexandryjskiego wiele wprawdzie pisał, lecz mało w przedmiotach moralnych. Nauka jego moralna w homilijach ludowi podawana jest czysta i prosta: lecz gdzie wyższych zasad sięga, nieraz imaginacją uniesiony w wielkie wpada błędy: dwie te zasady w filozofii moralnej Origenesa są pauujące, wolność woli człowieka do zasłużenia na nagrodę lub karę potrzebna, i sprawiedliwość BOGA, których, gdy z sobą inaczéj pogodzić niemógł, bytność duszy człowieka przed jego urodzeniem przypuścił.

W tymże prawie czasie, kiedy Klemens i Origenes w Alexandryi, Tertullian i Cypryan w Kartaginie żyli. Obaj w religii pogańskiej urodzeni, w naukach filozofi-

cznych biegli i w dojrzałym już wieku do religii chrześcijańskiej nawróceni; obaj dowcipem, wymową i ścisłością obyczajów znakomici. Między pisarzami kościelnymi Tertullian jest pierwszy, który w nauce moralnej ścisłe objawienia się trzyma: aby przepisy moralne nie były wystawione na niepewność, odrzuciwszy alegoryczny wykład ksiąg S., za którym najbardziej szedł Origenes, literalnego pilnuje, i surowy aż do zbytku, wszędzie na stronę ściślejszą się skłania. Zasad ogólnych z głębokiego rzeczy objęcia pochodzących mało znajdujemy u Tertulliana, lecz bystre o ludzkich obyczajach postrzeżenia, piękne opisy, mocne do cnoty zachęcania, i gruntowne błędów zbijania często się natrafiają: ważniejsze jego dzieła są: *O pokucie, modlitwie i poście, o wstydlivości i zachęcenie do czystości.*

Tertulliana w pisaniu naśladował S. Cypryan, a w umiarkowaniu i rostopności go przeszedł. Tertullian chciał, aby tych, którzy po chrzcie wielkich dopuścili się występków, zupełnie wyłączono z kościoła:

Cyprian zaś utrzymywał tylko, że ich bez pokuty przyjmować nie należy: pierwszy dla tego, że się mu nauka kościelna niedosyć ścisłą wydawała, od kościoła się odłączył, drugi tak był do kościoła przywiązany, że nawet chrzest nie w prawdziwym dany kościele za nieważny poczytywał. Tertulliana więcej pism pozostało, lecz Cypryana bardziej są wypracowane. Znaczniejsze dzieła moralne Cypryana są: *O modlitwie pańskiej*, *o upadłych w prześladowaniu*, *o cierpliwości*, *o zazdrości*, *o dobrych uczynkach* i *jałmużnie*, *tudzież listy niektóre*.

Więcej jeszcze wzrastała nauka moralna za czasów, gdy już religija chrześcijańska w państwie rzymskiem została panującą; gdy już można było bez niebezpieczeństwa tę religiją wyznawać, liczniejszy lud do niej się garnął: aby zaś téj wolności, którą dopiero otrzymał, nie nadużył, nauką i karnością zapobiegano. Pilnie czuwali pasterze, aby z pogaństwa wielkimi przychodzący gromadami, razem z sobą i dawnych występków nie przynieśli: gorliwość i pracę, którą dawniej

na naukę, obronę i pokonanie rozmaitych przeszkód łożono, całą na samo oświecenie ludu obrócono. I dla tego to z trzech wieków po Konstantynie W. wielu mamy wybornych w przedmiotach moralnych pisarzy.

Laktancyusz w dziele swoim *Divinae Institutiones* pięknym dawniejszym łacińskim pisarstwem językiem pisanem, wyższość chrześcijańskiej moralności nad wszystkie pogańskich filozofów układy pokazuje: Religiją ten pisarz szczególnież ze strony moralnej uważa, i wiele ma zasad ogólnych tyczących się tak religii jako też obyczajów, które u późniejszych są powtarzane.

Więcej znajdujemy szczegółów u S. Ambrożego: znakomity ten ojciec kościoła, w religii pogańskiej wychowany i prosto z rządu prowincyi na Biskupa wyniesiony, biegłym był w moralnej, niż w innych częściach Religii, i dla tego prawie wszystkie jego dzieła są moralne. Z pomiędzy pism jego najważniejsze jest dzieło o *Powinnościach*, w którym więcej o pożytek chrześcijan, niż sławę autora dbając, naśladuje Cy-

cerona. S. Ambroży w ogólności trzymał się układu cyceronowego, niektóre tylko miejsca opuścił, niektóre odmienił, a niektóre z swojego dodał, i tak dzieło pogańskiego filozofa do użycia chrześcijan przerebił. Nie ma wprawdzie u Ś. Ambrożego gładkości i płynności Cycerona, lecz nauka moralna jest czystsza, i w wielu miejscach jaśniejsza. Co *np.* Cyzero chciał wyrazić przez powinności *doskonałe* i *zwyczajne* (które tłumacząc greckie wyrazy u stoików używane *κατορθωματα katorthomata*, i *καθηκοντα kathekonta*, nazywa *officia perfecta et media*) dotychczas nie zgadzają się komentatorowie. Według S. Ambrożego do powinności zwyczajnych, należy wystrzegać się występków w boskich przykazaniach zabronionych, jako to nie kraść, nie zabijać, i tym podobnych; do doskonałych zaś wykonywanie dzieł, które wielkiego poświęcenia się wymagają, jako to rozdać majątek na ubogich, darować urazy, śmierć za religiją ponieść. Inne dzieła moralne S. Ambrożego są księgi o *Kamie* i

Ablu, o Abrahamie i Izaaku, o Jakubie i życiu szczęśliwém, o Nabonie i ubogich, o poście i pokucie.

S. Augustyn najwięcej zajmował się przedmiotami dogmatycznými i polemicznými, ma jednak niektóre ważne postrzeżenia moralne. Ten pisarz wielkiej w kościele powagi, niektóre punkta, o jakich przedtém na obie strony rozprawiano ustalił; a temi są szczególnie, że kłamać nigdy się nie godzi, choćby przez kłamstwo można było otrzymać największe dobro, lub odwrócić największe nieszczęście: że samego siebie zabijać w żadnym przypadku niewolno: że związki małżeńskie drugie, i trzecie, które wielu z dawniejszych potępiało, są godziwe, lecz stan wdowi od powtórnego małżeństwa lepszy: że cnoty i doskonałości chrześcijańskiej własnymi siłami nabyć niemożna, lecz do tego potrzebna pomoc boska, i o nią prosić należy. Uwag moralnych najwięcej się znajduje w jego księgach, o *obyczajach kościoła katolickiego i Manicheów, w księdze o wstrzemięźliwości i przeciwko kłamstwu.*

Inni celniejsi pisarze łacińskiego kościoła tego czasu są: S. Hieronim, którego *listy* wiele przepisów moralnych i ascetycznych zawierają, S. Eucheryusz *Biskup lugduński*, S. Leo *Papież* i Salwian.

Między pisarzami moralnymi kościoła greckiego wieku IV. i V. na pierwszym miejscu położyć należy S. Bazylego. Uczony ten ojciec kościoła wschodniego, lubo był biegłym we wszystkich teologicznych naukach; szczególniej jednak moralne upodobał, a często nawet współczesnych swoich od sporów teologicznych do moralnych przedmiotów umyślnie zwracał. Wiele moralnych materij znajduje się w jego *listach* i *homilijach*, najcelniejsze jednak w tym przedmocie jego dzieła są pod tytułem: *Ascetica* i *Ethica*. Dzieła ascetyczne zamykają najwięcej prawideł życia zakonnego, a etyczne naukę moralną nowego przymierza w krótkości zebraną. Prócz tych, ważne są jego trzy *listy do Amfilocha* Biskupa pisane, w których karność kościelną owego czasu wystawia.

S. Jan złotousty podobnym sposobem jak S. Bazyli najwięcej przedmiotami moralnemi się zajmował; pisał wiele i z większą niżeli ktokolwiek z kościelnych pisarzów wymową. *Homilije* jego, których wielka jest liczba, rozmaite zawierają przedmioty podług tego jak text do wykładu wzięty materij dostarczał, i słuchaczów wymagała potrzeba. Najwięcej materij moralnych znajduje się w *Homilijach na Ewanieliją S. Mateusza i do ludu antiocheńskiego* mianych. Oprócz homilij po większej części są moralne księgi *o kapłaństwie, o skruszeniu serca, o Opatrzności, o czystości* i księgi dwie *do wdowy młodej* pisane.

Prócz tych celniejszych, inni pisarze kościoła greckiego, którzy także z pożytkiem w przedmiotach moralnych pracowali, są: Izydor Pelusiota, Nilus, Efrem Syryjski, Makaryusz, S. Grzegorz *Nyssencki* i *Nazyanzeński*.

Poczet znakomitych, dawnych pisarzów kościelnych zamyka S. Grzegorz W., który na początku siódmego wieku życie zakoń-

czył. Wielki ten Papież przy ustawicznych pracach około dobra kościoła podjętych, znalazł dosyć czasu do pisania. Wiele pożytecznych pism jego mamy, z których celniejsze są: *35 ksiąg moralnych*, *2 księgi homilii* i *reguła pasterska*.

Po czasach Grzegorza W. nie była wprawdzie nauka moralna zepsuta, ani też zaniedbana, lecz nie ma już pisarzy, którzyby się albo głębokiem objęciem rzeczy, albo gładkością pisania, wsławili. W téj epoce pisarze żyjący, najwięcej się zajmowali skracaniem lub przerabianiem podług swojego gustu dawnych, albo też zbieraniem ustaw zborów kościelnych i Papieżów do użycia duchowieństwa.

W wieku XII: nastąpiła *Teologia scholastyczna*, której fundament założył Piotr Lombard *Magister sententiarum* zwany, od ksiąg swoich które pod tytułem, *Libri sententiarum* wydał. Te jego księgi później przez wielu były wykładane, i nowemi pomnażane uwagami, lecz w nich, pomiędzy filozoficznemi subtelnościami, ginęła nauka.

moralna. S. Tomasz z *Akwinu* obszerniej nad innych wyłożył naukę moralną w drugiej części swojej *summy* i największą ma wzięłość z dawniejszych scholastyków. Dzieło jego za najpiérwsze w tym rodzaju uchodziło aż do wieku XV, w którym Antonin Arcybiskup florencki wydał jasniejsze i praktyczniejsze. Scholastyczna Teologija z niektórymi odmianami przetrwała aż do połowy wieku XVIII. Oprócz Teologii scholastycznój, która się teorią i wykładem rozmaitych cnót i występków zajmowała, do użytku i zbudowania chrześcijan pisano dzieła *mystyczne*, w których szczególniej S. Bernard, S. Bonawentura, Hugo i Richard od S. Wiktora, tudzież Tomasz a *Kempis* odznaczali się, a dla praktyki duchownych, układano kazuistykę pod tytułami, *summae casuum conscientiae*. Piérwszy takową summę ułożył w wieku XIII. Rajmund de Pennaforti, w wieku XIV. i XV. wiele innych się okazało, z których znaczniejszemi były Astesana, Bartholina, Pacifica, Rosella i Angelica

zwane. Z późniejszych kazuistów sławniejsi są Pontas, Fromageau, i Ammort, którego *Dictionarium Casuum conscientiae*, może zastąpić obszerne dawniejszych dzieła.

W wieku XV. po odrodzeniu się nauk i lepszemu w literaturze gustu, sposobem starożytnych pisali rozmaite traktaty moralne Petrarch, Gerson, Clemange, Valla, Reuchlin i Erazm: żądali reformy nauk teologicznych, radzili, aby z Teologii moralnej wyrzucono metafizyczne subtelności, a na ich miejscu wykładano materye praktyczne, i w pospolitem życiu przydatne: aby nakoniec samę Teologiją układano językiem prostym, bez form scholastycznych, na wzór starożytnych pisarzy; te jednak pożyteczne rady długo nie miały swego skutku, ani też mogły go dostąpić, póki jeszcze filozofija moralna nie była wydoskonalona.

Tym czasem, kiedy Teologija scholastyczna razem z mystyczną i kazuistyką jakożkolwiek czyniły zadosyć potrzebom duchowieństwa, do użycia świeckich tworzyła się filo-

zofija moralna, która później na udoskonalenie samej Teologii moralnej niemało wpłynęła. Od XVI. wieku *filozofija moralna* u rozmaitych narodów, rozmaitym kształciła się sposobem. Najwięcej i najpomyślniej koło niej pracowano w Anglii. Franciszek Bacon pod koniec wieku XVI i na początku XVII pisał traktaty *moralne* i *polityczne*, które podziśdzień są szacowane. W sławném swém dziele, *De dignitate et augmentis scientiarum*, księgę siódmą całą i większą część ósmęj moralnyh przedmiotom poświęca: rozmaite dobra, i obowiązki człowieka gruntownie rozbióra, własności praw wyklada, i czego w nauce moralnej i prawa trzymać się należy, wyświéca. Cała nakoniec jego filozofija praktyczny cel miała.

Bardziej jednak niż Bacon umysły Anglików obudził, i wielu do pisania skłonił Tomasz Hobbes, który w swych dziełach pod tytułami *Leviathan* i *Civis* wydanych, pomiędzy wielu innými, to najszkodliwsze dla dobrych obyczajów utrzymując zdanie, że sprawy ludzkie przez się są obojętnými,

a cała ich dobroć od woli prawodawcy zależy, samę zasadę moralnej obalał. Piérwsi przeciwko Hobbesowi powstali Kumberland, Kudwort i Klark, z których wszyscy zgodnie odrzucając zdanie Hobbesa, każdy z innej strony dobroć moralną spraw ludzkich uważał: a szukając piérwszych zasad moralnych, wiele prawd ważnych wyjaśnili. Kumberland zakładał całą dobroć moralną na życzliwości ku drugim i skutkach uczynków. Kudwort dawną naukę Platona o wiecznych dobrego i złego wyobrażeniach odnowił, jaśniej wyłożył, i przeciwko Hobbesowi wystawił. Podług jego układu, BÓG wyobrażenia złego i dobrego, które sam miał od wieków, przy stworzeniu wlał człowiekowi, i te jak sam BÓG, są wieczne i nieodmienne. Samuel Klark wyobrażenie złego i dobrego z porządku świata, i własności rzeczy na nim będących wyprowadza, objaśnia i do nauki moralnej zręcznie stosuje. Spokojniejszym umysłem, i bez polemicznego zapału, zasad uczciwości śledzą Shaftesbury, i Dawid Hume: obaj nie-

pospolity okazują dowcip i pięknie piszą; lecz wszystko na wewnętrzném uczuciu i przyrodzonych skłonnościach człowieką opierając, mało rzecz objaśniają. Z większą miłością prawdy, i obojętnością na sławę, którą zawsze mieli przed oczyma, Shaftesbury i Hume, *Price* zdania rozmaitych rozbiera, trudności rozwiązuje, i zasad dobroci spraw ludzkich dochodzi. Nie zaprzecza i on wprawdzie wewnętrznemu uczuciu wpływu do spraw ludzkich, więcej jednak moralność rozumowi niż temu uczuciu przypisuje. Rozum podług niego stanowi co jest złem lub dobrem w sprawach ludzkich, a wewnętrzne uczucie, i skłonności do wykonania tylko dopomagają.

Te badania najpiérwszych zasad moralności, drugim utorowały drogę do ułożenia całej nauki. Naukę moralną całą, lubo każdy odmiennym sposobem, i podług różnych zasad, pisali: Hutcheson, Smith, i Ferguson. Hutcheson na zmyśle moralnym, czyli jasnieć mówiąć na sumnieniu całej swe dzieło opiera, i więcej wolą porusza, niż ro-

zum przekonywa. Smith za pomocą sympaty, którą za pierwszą zasadę moralności przyjął, dobro powszechne, z własną każdego szczęśliwością trafnie godzi: i lubo ta jego zasada niewiele objaśnia, dzieło jednak samo nie mało ma myśli nowych, gruntownych i nauczających. Fergusona dwa są dzieła moralne, krótsze do użycia uczniów wydane, i obszerniejsze które później ogłosił. Pisarz ten głównej zasady żadnej ściśle się nie trzyma, lecz tylko uważa na zwyczaje i skłonności człowieka: życie skromne i pracowite uwielbia, przyzwyczajenie się do cierpliwego znoszenia niedostatków, ograniczenie swych potrzeb, i umiarkowanie szczególnież zaleca, a uciech i życia miękkiego głównym jest nieprzyjacielem. Jako historyk głęboką ma znajomość ludzi i dziejów świata oraz dzieło swoje pożytecznemi uwagami antropologicznemi ozdobił. Szodek między Teologiją a filozofiją moralną trzyma Paley: filozoficznym sposobem, najwięcej podług zasad Locka, przedmioty moralne i polityczne rozbiiera; lecz w trudniejszych razach po-

mocy ksiąg S. zasięga, i podług nich trudności rozwiązuje.

Wcześniej jeszcze niż w Anglii koło filozofii moralnej pracować zaczęło we Francyi, lecz nie z tak pomyślnym skutkiem. Pod koniec w. XVI. pisał Michał Montaigne swoje rozprawki, i przez nie założył fundament filozofii moralnej, na którym późniejsi budowali. Montaigne wszystkie przedmioty z lekkością przebiega, opisując tylko to, co się zwyczajnie dzieć zwykło, namiętności w przyjemnych maluje kolorach, i rzadko co kiedy nagania. Lekkość jego upodobał Wolter, i większej jeszcze wolności obyczajów pozwala. Wszystko do przyjemności i zabawy odnosząc, ze ścisłych przepisów, które Religija chrześcijańska podaje, dowcipnie żartował. Helwecyusz ogłaszając rozkosz i własny interes za pierwsze sprężyny spraw ludzkich, epikureizm do najwyższego stopnia posunął. Ścisłejszych trzyma się zasad Rochefoucauld, lecz wszystko do własnej miłości odnosi, i z niej wyprowadza. Gorliwie wprowadzie za cnotą

przemawia Rousseau, lecz oddzielając ją od Religii chrześcijańskiej, więcej jęj szkodzi niż pomaga. Nie brakło atoli Francyi rozsądnych i pożytecznych pisarzów. Ściślej nad pomienionych przestrzegają uczciwości, i wybornie malują obyczaje ludzkie la Bruyere w swoich charakterach, i Duclos w swoich uwagach nad obyczajami ośmnastego wieku. Zachwycającą czułością tchną pisma *Bernardin'a de S. Pierre*, a wielka roztropność i znajomość świata pokazuje się w przepisach Kanclerza d'Aguesseau synowi swojemu danych. Za naszych czasów Józef Droz systemata moralne dawnych i późniejszych pisarzów z krytyką przebiega, a sam cnotę szczególniej na życzliwości i męztwie opiera. Dosyć obszerne i systematyczne dzieło filozofii moralnej ułożył znajomy z pism filozoficznych Degerando, i niemależ z początku sławy nabył. Lecz byłby daleko pożyteczniejszym i więcej czytany, gdyby ważne swe myśli krócej tłumaczył.

Z Holendrów na wzmiankę tu zasługuje Hugo Grotius. Dzieło jego, *de Jure belli*

et pacis, jest wprawdzie w przedmiocie prawa narodów, lecz wiele w sobie zawiera materyj religijnych i moralnych, i równie od moralistów jak prawników jest czytane. Więcej niż Hugo Grotius moralnemi przedmiotami się zajmuje, i pierwszym jest z Filozofów moralnych u Niemców Pufendorf, autor dzieła, *de Jure naturae et gentium*. Poźniej sam to dzieło skrócił, aby je do potrzeby większej liczby czytelników zastosował, i pod tytułem: *de officiis hominis et civis*, wydał. Dzieło to wprawdzie, podobnie jak Grotiusa, do przedmiotu prawa się odnosi, lecz ledwo nie to wszystko obejmuje, co się w filozofii moralnej wykłada, i dla tych, którzy nauki, a nie subtelności szukają, podobno ważniejsze jest nad to wszystko, co dotychczas w filozofii moralnej Niemcy mają. Wspomnione dzieła Grotiusa i Pufendorfa na francuzki przełożył, i uczonemi ozdobił uwagami Barbeyra. Szkoda tylko, że przeciwko myśli autorów, których przekładał, moralność od Religii odłączył, i naukę ojców kościelnych, której nie znał dobrze,

potępił. Ze szczególniejszém poświęceniem się koło filozofii praktycznej, czyli moralnej, pracował Chrystyan Wolf: lecz dla subtelności, w które się pogrążył, za naszych czasów prawie zupełnie jest zapomniany. Jego filozofija czas niejaki w wielkiej była wziętości w Niemczech, i podług jój zasad pisali dzieła moralne Baumgarten, Meyer, Daries, i Eberhard, subtelności pełne, które sami w scholastykach potępiali. Jój miejsca później zajęła filozofija Kanta jeszcze subtelniejsza i trudniejsza do zrozumienia. Nie można wprawdzie naganiać téj filozofii co do jój ścisłości: Filozofija Kanta jest poważną, i do zbytku nawet ścisłą: nie mogła mieć wpływu na rozwolnienie obyczajów; lecz z początku, kiedy podług jój zasad chciano układać naukę moralną, nie mało się przyczyniła do jój przyćmienia. Ale to niedługo trwało, wkrótce filozofija Kanta ustąpiła miejsca filozofii Fichtego i Schelinga, które prawie żadnego wpływu nie miały na moralną. Większą, niż którykolwiek z dopiero wspomnianych, dla filozofii

moralnej uczynił przysługę w Niemczech Chrystyan Garwe. Mało wprowadzie mamy jego dzieł oryginalnych, z tych najważniejsze jest: *O wpływie samotności i towarzysztwa na charakter człowieka*, tudzież kilka mniejszych rozpraw moralnych; ale wyborne przekładał na niemieckie dzieła cudzoziemskie, i w notach pięknemi uwagami wiele ważnych materij objaśnił. Z greckiego przełożył księgi *moralne* i *polityczne* Arystotelesa, z łacińskiego księgi Cyncyona o *powinnościach*, z angielskiego dzieła Smita, Fergusona i Paleja, które wszystkie przez tłumaczenie Garwego i jego uwagi nowej wartości nabyły. Pożytecznemi i z miłą prostotą pisanemi dziełami moralnemi przysłużyli się dla wieku dziecinnego Campe i Linck, a dla ludu prostego Gehrig.

Obok doskonalącej się coraz filozofii moralnej, Teologija musiała kiedykolwiek doznać jej wpływu; ten jednak wpływ aż do środka XVIII. wieku był nie znaczny. Najpiérwój Protestanci, którzy skłonniej-

szymi są do odmian niż Katolicy, a prócz tego nie u siebie nie mając lepszego nad scholastyków, którymi gardzili, większą czując potrzebę reformy nauk teologicznych, filozofiją do Teologii moralnej wprowadzać zaczęli: lecz z niemałą to z początku czynili ostrożnością: dzieła Baumgartena, Meyera i innych podług filozofii Wolfa układane prędko w zapomnienie poszły. Najpierwszy u nich porządny autor Teologii moralnej Mosheim, w połowie XVIII. wieku, najwięcej ją podług ksiąg S. układał, mało jeszcze dając baczenia na filozofiją. Kontynuator jego Müller więcej już jój pomocy zasięgał: piszący pod koniec przeszłego i na początku teraźniejszego wieku z większą śmiałością filozofii moralnej używają. Z nowszych Teologów moralnych protestanckich, w których zupełny już wpływ filozofii moralnej się okazuje, najpierwszym jest Franciszek Volkmar Reinhard. Jego chrześcijańska moralność, pomimo niedostatek dobrego porządku, który skrzywił uważając to wszystko, co się w moralnej nauce wykłada jako

śrzo dek udo skonalenia , oznacza się znajomością ludzi i podaniem obfitych środków do nabycia takowego udo skonalenia. Podług zasad filozofii Kanta , prócz wielu innych , Teologiją moralną pisali Jan Wilhelm Smitt , i Karol Ammon ; z których jednak ostatni późniój jój zasad odstąpił , i w drugiój edycji otwarcie wyznał , że nauka moralna wprowadzona od Kanta , w niektórych zasadach jest przeciwną nauce CHRYSTUSA P. ; że Kant zalecając wszystkie prawidła moralne z samego rozumu , bez względu na otaczające człowieka przedmioty , wyprowadzać , otwiera drogę do obłąkań i igraszek imaginacyi. Liczbę celniejszych Teologów moralnych protestanckich zamykamy Karolem Stäudlinem , jego nauka , lubo krótka , wiele jednak rzeczy obejmuje ; lecz najznakomitszą ten pisarz przysługę dla moralności uczynił wybornými historycznymi dziełami. Obszerłą Stäudlin napisał *historyą moralności JEZUSA CHRYSTUSA tudzież moralności chrześcijańskiej po odrodzeniu się nauk filozofii moralnej i sceptycyzmu moralnego* ,

oraz wiele rozpraw, którémiszczególne przedmioty objaśnił. We wszystkich jego dziełach pokazuje się obszerna znajomość rzeczy, pilne badanie źródeł i miłość prawdy. Naukę moralną ojców S. i pierwszych wieków kościoła, z zupełną wiernością wystawuje. Szkoda tylko, że ten uczony pisarz skłaniał się na stronę naturalizmu, i natchnienia ksiąg S., osobliwie Starego Zakonu, przypuszczać nie chciał.

U Katolików w czasie doskonalącej się filozofii moralnej, starano się nieznacznie udoskonalić Teologiją scholastyczną, niezmieniając jój co do formy zewnętrznej; większą na to zwracano bacność, aby ustawicznie powstające nowe zdania nie zepsuły nauki, niżeli na sposób jój dawania. Największą jój szkodę zadał probabilizm pod koniec XVI. i na początku XVII. wieku przez Jezuitów wprowadzony; który jednak ani powszechnie był przyjęty, ani też długo się utrzymał. Do obalenia probabilizmu najwięcej się przyłożyli pisarze ściślejszej trzymający się strony Jansenistami albo rygorystami zwani,

a mianowicie Paskal swojemi listami prowincjonalnemi i Nikole. Poźniej zdania przeciwne dobrym obyczajom wytykać i potępiać zaczęli Papieże, Synody prowincjonalne i Akademie duchowne: podobnież Teologowie moralni opinije szkodliwe dobrym obyczajom albo zbijali, albo jako potępiane od papieżów, lub Synodów, przywodzili. A tak Teologija moralna, lubo nie zmieniła metody dawniejszój, i nie pozbyła się zupełnie subtelności i materyj, do niój nienależących; przez umieszczenie jednak więćej rzeczy praktycznych, obszerniejszy wykład obowiązków kapłańskich, i przytaczanie przepisów kościelnych znacznie polepszoną i pożyteczniejszą się stała. Niektóre materye u scholastyków nowszych wybornie są wyłożone, jakiemi są szczególniej: o sprawiedliwości, o restytucyi, o przysiędze i ślubie, o przykazaniach kościelnych i Sakramentach; lecz niektóre, lubo ważne i w codzienném użyciu potrzebne, albo ledwo są tylko dotknięte, albo zupełnie opuszczone. Scholastycy naukę moralną, w traktatach o spra-

wach ludzkich, o sumnieniu, o grzechach i cnotach teologicznych, o prawach i sprawiedliwości, o przykazaniach boskich i kościelnych, tudzież o Sakramentach, całą zamykali, a wykładu obowiązków człowieka ku samemu sobie, i wszystkich naturalnych środków doskonałości chrześcijańskiej zupełnie brakło. Z późniejszych scholastyków celniejszymi są: Daniel Concina, Paweł Gabriel Antoine, Piotr Kollet, i Antoni Boranga.

Do wprowadzenia nowój metody najwięcej się przyczyniło oddzielenie nauki moralnej od prawa kanonicznego i Teologii Pasterskiej, z którymi dawniej była połączona. Po nastącej reformie nauk teologicznych w państwie austriackim, jeżeli nie zaraz uskuteczono, tedy przynajmniej myśleć zaczęto o lepszym doborze przedmiotów, naturalniejszym porządku, i jaśniejszym wykładzie nauki moralnej. Między dawniejszą a nową od rządu przepisaną metodą, środka się trzymali Luby, Schunza i Stattler: ściślej się pilnowali nowój metody Lauber i

Fabiani, lecz z przyczyny niektórych nowych i śmiałych opinij wielu obrazili, i swoją prawowierność w podejrzenie podali. Szczęśliwiej nad swoich poprzedników pracował Simpert Schwarzhüber, idąc za radą Arcybiskupa salzburgskiego, aby to wszystko opuścił, co nie jest artykułem wiary, lub nie wpływa prosto na polepszenie obyczajów, ułożył naukę wiary i obyczajów, która powszechną zyskała wziętość. Po nim piszący większą dawali bacność na filozofiją moralną, z których celniejszymi są: Mutschell i Geishütner: pierwszy trzymał się zasad Kanta a drugi Fichtego, czas niejaki wielką zyskali wziętość, lecz dla subtelności prędko w zapomnienie poszli; trwalszą zyskali sławę Wanker, którego dzieło czas niejaki w Uniwersytetach królestwa bawarskiego za klasyczne było używane, tudzież Frint, którego nauka Religii dla uczniów Uniwersytetu wiedeńskiego ułożona, na język włoski i łaciński przełożoną została. Powszechnie w duchowieństwie znajome i używane są dzieła moralne w łacińskim języku Szen-

kła i Reybergera, z których ostatnie i na polskie pięknie mamy tłumaczone przez X. Chodaniego. Lecz gdy i te nie były bez wszelkich zarzutów, później wydali dzieła moralne *Nüssle* i *Stapf*, które większą od poprzedzających prostotą, ścisłością i religijnością się oznaczają. A lubo nigdy nie można z pewnością ocenić stanu terażniejszego nauk, bo terażniejszy prawie zawsze najlepszym się wydaje; są jednak niewątpliwe znamiona, które niemały postęp w doskonałości nauki moralnej pokazują: z tych najpierwszym jest wielka jój jasność i prostota. Moralna, nie jest już nauką niektórych osób szczególniej się jój poświęcających, ale się stała nauką wszystkich mających jakiegokolwiek oświecenie: do jój zrozumienia nie potrzeba wielkiego przygotowania, lecz dosyć pojmować pierwsze zasady religii i mieć jakąkolwiek znajomość ludzi. Drugim jój udoskonalenia znakiem jest lepszy *przedmiotów* do wykładania wybór, i ściślejsze określenie jój przepisów: przez co ta nauka stała się w swych zasadach pewniejszą, a w zastoso-

waniu łatwiejszą. Trzeciém nakoniec postępu nauki moralnej znamieniem jest *zbliżenie się do siebie pisarzy moralnych* i zgodność w zdaniach. Przed dwoma wieki prawie każde chrześcijańskie wyznanie osobną miało swoją naukę moralną, w ważnych materyjach od innych różną: w wieku jeszcze przeszłym moralna filozoficzna znacznie się różniła od chrześcijańskiej nauki: filozofowie pisząc w przedmiotach moralnych, pospolicie za hańbę sobie poczytywali wzmiankę uczynić o BOGU i JEZUSIE CHRYSZTUSIE; Teologowie znowu zasięgnąć co z filozofii. Różnica ta pomiędzy chrześcijańską a filozoficzną moralną nauką prawie ustała: uznali jedni potrzebę łączenia przepisów moralnych z Religiją, drudzy stosowania ich do rozmaitego powołania i charakteru osób. Pomiedzy rozmaitemi wyznaniem chrześcijańskimi większa niż dawniej nastąpiła wyrozumiałość; ustały uszczypliwe przymówki i niesprawiedliwe nagany ustaw kościelnych. Lubo rozmaitemi drogami; wszyscy jednak do jednego dążą celu: powściągnięcia miękkiego życia, i rozwiozł-

ści, a przyzwyczajania się do wstrzemięzliwości, pracy i wytrwałości, wykorzenia nienawiści i pokrzywdzenia, a zaprowadzenia wzajemnej zgody, pomocy i miłości braterskiej, opierania się dumie i zbyt niemu o sobie rozumieniu, a poważanie Religii i szanowania zwierzchności. Które to wspólne wszystkich usiłowania, jeśli długo potrwają, za czasem, niemało się przyłożą do upowszechnienia zdrowych zasad moralnych, i polepszenia obyczajów.

(X. SKIDELL *Pisma S. w Akad. Duch. Wileńskiej Professor.*)

ROBERT MATURIN (*).

KAROL Robert Maturin pochodził z rodziny francuzkiej, wygnanych protestantów, których historia ma wiele zawierać szczegółów bardzo romantycznych. Ojciec jego długi czas piastował urząd korzystny i dostojny. Początkowe nauki zakończywszy,

(*) Wiadomość niniejsza wyjęta jest ze zbioru żywotów sławnych romansistów, przez Walter-Scott'a. Nie znajduje się wszakże ona w oryginalnych tego dzieła wydaniach. Edytorowie zagraniczni dopiero przyłączyli ją do swoich przekładów, jako powszechnie pomiędzy artyku-

młody Robert został przyjętym do kolegium ś. Trójcy w Dublinie, rodzinném mieście, gdzie się odznaczył wielkim postępem w literaturze nadobnej i ćwiczeniami, za które nieraz odbierał nagrody. Uważano go jednak jako młodzieńca melancholika i bardziej nieczułego, niż znakomitym obdarzonego talentem. Wielka potrzeba wzruszeń tkliwych, uczyniła go zawcześnię hołdownikiem miłości; i gdy już mógł zarządzać sobą samym, zaślubił Henryetę Kingsburg, którą pokochał od dzieciństwa, siostrę arcydziekana Killala, a wnuczkę tego doktora Kingsburg, który, jak powiadają, pojął

łami krytycznemi tego autora wymienianą; gruntując się na zapowiedzeniach dziennikarskich, że jakoby Walter-Scott, na czele wydania dzieł zupełnych Maturin'a, umieścić życie tego pisarza, przed wdową się jego miał oświadczyć. Cóżkolwiek bądź artykuł ten, ze swoich fantastycznych przytoczeń zawsze pełen jest interesu, i może dać jakiegokolwiek wyobrażenie o Maturinie, którego żadne dzieło, dotąd, w polskim przekładzie ogłoszone nie było.

ostatnie słowa Swift'a, przed obłąkaniem jego rozumu, wyrzeczone. Wkrótce ojciec liczego potomstwa, musiał doświadczyć najokropniejszych niedostatków, wtenczas właśnie, kiedy jego rodzic utracił obowiązek, którego przez lat czterdzieści siedm chludnie dopełniał.

Maturin przyjął poświęcenia, i zastępował miejsce plebana w Dublinie: szczupłe dochody tak niskiego obowiązku nie mogły wystarczyć na opędzenie potrzeb syna, którego ojciec opuścił urządowanie. Maturin więc zebrał uczniów do siebie i, nakształt pensyonu, szkółkę otworzył. Zamiar ten przyszedł do skutku; lecz nierozważna uczynność w poręce za jednego przyjaciela, który uciekł, włożyła obowiązek na ręczyciela wypłacania jego długów. Z tego powodu, Maturin został zmuszony szkółki zaniechać, wszystkie nadzieje w swoim pokładając piórze. Wtenczas to wydał kolejno po sobie: *Rodzinę Montorio*, czyli *Okropna Zemsta*; *Młodego Irlandczyka* i *Milezyjskiego wodza*. Kiedy się jeszcze zajmował

nauczycielstwem, napisał był *Bertrama*; a dobre powodzenie Shiel'a (*) na teatrze dublińskim, zachęciło go do podania swojej sztuki dyrektorowi Crowsheet'u; lecz została odrzucona 1814 r.

Maturin wiedział dobrze, że autor *Mormiona* dawał pochwałę *Rodzinie Montorio*. Udał się więc do Londynu, gdzie na on czas mieszkającemu Walter-Skottowi powierzył swój rękopism. Sir Walter Skott zalecił go lordowi Bajronowi, który był członkiem komitetu Drury-Lane, i na żądanie lorda Bajrona odegrano *Bertrama* w maju 1816 r. W głównej roli Kean przewybornie wystąpił, a sztuka chwalebna lub ganiona z jednakowym zapalem, podobnego losu, co i *Pizaro Steridan'a* doświadczyła.

Na żądanie osobiste Kean'a, Maturin

(*) Autor *Ewadny, Adelaidy* i t. d. Zobacz: *Podróż historyczna i naukowa do Anglii i Szkocyi*.

napisał tragediją *Manuel*, która oczekiwanu, powszechnemu nie odpowiedziała. *Fredolpho* nie lepszego doznał powodzenia. Romanse: *Za i przeciw* czyli *Kobiéty*, *Melmoth* i późniejszy *Kaczerze*, przekonały, że mimo dobre przyjęcie *Bertrama*, dziś nieco zapomnianego, i chociaż poema *Swiat*, obfituje w myśli poważne i często wielkie, Maturin był raczej zdolnym walczyć o lepszą z Godwin'em i Panią Radeliffe, niż byź poetą i pisarzem dramatycznym. *Kazania*(*) jego tylko tyle były chwalone, jako Autora *Melmotha* i *Kobiét*. Dają się w nich postrzegać wyskoki znakomitój wymowy i najczujsza moralność rozlana stylem najszlachetniejszym i razem najwytworniejszym, kiedy się autor z swoich *irlandyzmów* otrząsa.

Po ogłoszeniu *Kaczerzów*, Maturin dni swoje przepędzał w Dublinie, śród powszechnego szacunku i miłości, aż do saméj śmierci, która przypadła w Styczniu 1825

(*) Tom jeden w 8ce.

roku (*). Wszyscy, którzy go znali, nie mogą się odchwalić jego obyczajów słodkich i miłych. Nigdy nie przepominał wdzięczności autoróm, którzy jego dzieła zalecali publicznej uwadze. Dobry ojciec i dobry małżonek, o nic nie dbał, i to było wdziękiem jego charakteru. Utrzymują, iż osobliwsza zachodziła sprzeczność między duchem pism jego, a osobistém upodobaniem. *Czarnoxięźnik*, którego laseczka wywoływała najczarniejszą zemstę w *Montorio*; badacz szaleństw tego *Bertrama* tak okropnego; malarz rozpaczy w *Kobiétach*, w sobie samym i w rzeczywistém życiu może był nadto wesoły jak na księdza; nadymający się próżnością z kształtną nóżką, miłośnik tańców i muzyki, towarzystwa młodzieży i młodych kobiet.

Autor tragedyi, która odbierała oklaski, może się chlubić zaszczytem talentu i sławy

(*) Urodził się 1782 roku.

w epoce naznaczonej, teraz, powszechnym upadkiem sceny dramatycznej. Uchybienia w *Bertramie* są to uchybienia młodego pisarza, pełnego zapału i bez doświadczenia; lecz jego piękności niewątpliwie wielkich zalet są godne. Poeta dramatyczny, który umiał przejmować strachem i pobożnością tłumy zebranych widzów do teatru, ażeby mogli w nim raczej nasycać wzrok różnaitością przemian i blaskiem przepychu, niż płakać lub drżeć na widok walk namiętności; ten poeta, powiadam, godzien na siebie zwrócić uwagę bacznój krytyki. Maturin i w téj tragedyi wedle swojego gustu oddaje się okropnościom nadprzyrodzonym: lecz ten gust u niego instynktem jest geniuszu; bowiem można utrzymywać, że Maturin wtenczas tylko jest wielkim, kiedy najgłębiej w marzenia zachodzi. Poczytujemy za przyzwolitą przytoczyć tutaj ułamek, który krytyka dramatyczna odrzuciła, a którego zatraty bardzośmy żalowali. Posiadamy go w kopii od jednego z przyjaciół i wielbicieli Maturin'a, któremu on swój rękopism był posłał.

Bertram był wystawiony, w tych wierszach wyrzuconych, jako popchnięty do swoich zbrodni bezpośrednią siłą niewidzialnej i nienawistnej istoty. Przeor to mówi,

„— *O czarnym rycerzu* w lesie, tak nazwanym od czarnej jego zbroi i hełmu, którego nigdy żaden śmiertelnik uchylonej przyłbicy nie widział. Mieszka samotny; żadne stworzenie ziemskie z nim nie podziela życia, oprócz kruka, którego głos chrapliwy odbija się na wierzchołku jego wieży; wszystko przekwitłe w około — same tylko wilgotne rośliny pokrywają zielonawém liściem stojącą wodę w fossie.

BERTRAM.

„Pójdę uderzyć we drzwi jego, niech aż pękną zawiasy.

PRZEOR.

„Czyś rozum stracił? Nie pomnę, żeby się ktokolwiek na to odważył. Okrutne myśli rozdzierały jego serce; starał się ich pozbyć poufałem wyznaniem. Widzieliśmy niosącego swe kroki do tego ukrycia smutnego. Był to wieczór zimowy po dniu bu-

rzliwym. Wszedł do tego wąwozu; lecz już niemało dni i nocy upłynęło jak się stąd oddalił.

BERTRAM.

„I cóż się z nim stało?

PRZEOR.

„Dotąd niewiadomo jaki go los spotkał.

BERTRAM.

„Człowiek ten będzie moim towarzyszem dzisiejszej nocy; nie opieraj się mojej chęci; dla mnie okropności są niczem. Cóżkolwiek bądź, rycerz ten, człowiek czy szatan, już duszą *Bertrama* owiładał.“

W innej scenie *Bertram* błądzi sam jeden w okrag przerażającej wieży i maluje w monologu obraz spotkania się, którego sam żądał.

BERTRAM (*sam*).

„Byli to człowiek czy duchi przeklęty? ktokolwiek bądź, przyjął mię bardzo dziwnie. Wszystko z nim jest w zgodzie wokoło jego mieszkania: niewidzialny uragan,

który sosen czoła ugina; posępne kroki, odbite o ziemię spróchniałą, echem powtórzone, te fale niewidome obudzające gwałtowność charakteru, te nieznanne dźwięki: lubię to wszystko, bo jest wszystko tajemniczym jak moje przeznaczenie. Jakże się jego niezmierna postać wznosiła śród ciemności! jakaż wymowa jego niemych gestów! jakże brzmiące wyrazy wymykały się z pod nachylonój przyłbicy! Cała się moja dusza zachwycała. Dłoń jego, pokryta drócioną rękawicą szukała mojej, a chociaż szyszak osłaniał twarz jego, miał jednak podobieństwo do ludzkiej postaci. Czułem oddech grobowcowy przy jego pożegnaniu; czułem, że jego oczy były w moje wlepione, jeśli téj głowie nie brakło oczu. Złowieszcze myśli, które już w niepamięć poszły, żądze nienawistne, obfite źródła namiętności i zbrodni, były jakby uśpione w głębi mego serca. Głos jego straszliwy znów je we mnie przebudził: takim jest zadęcie burzy, gdy tumany piasku spiekłego po głuchój miece pustyni; takie wrażenie zrobi trąba dnia sąd-

nego, na której przeraźliwe odgłosy powstaną i spoją się w całość rozpierschłe popioły umarłych.

„Jużem się zupełnie zmienił od tego spotkania. Przedtém niepewny więziem namiętności i na wszystkie ich zmiany powolny; dziś wszystko stężałe i niezłomne w mojej duszy skamieniałój. Wulkan to zaryczał i pierwszy swój płomień wyrzucił: jego wrząca lawa spływa dla rozlania dalej potoków niszczących i porażenia śmiercią całej natury, swoim zapalającym przechodem.“

Wiadomo, że *Bertram* jest na czele gromady rozbojników. Dwóch z pomiędzy nich schodzi się niespodzianie na scenie i zostają w ukryciu dla wyszpiegowania swojego naczelnika.

PIERWSZY ROZBOJNIK (*do swojego towarzysza*).

„Co za wspaniałość jego chodu! czy widzisz, jak się on zbliża wielkiemi krokami?“

DRUGI ROZBOJNIK (*do Bertrama*).

„Tyś widział czarnego rycerza boru; nigdy bowiem człowiek zrywając rozmowę

z człowiekiem, równie śmiertelnym, nie szedł takim krokiem, nie ciskał spojrzeń tak ognistych.

PIERWSZY ROZBOJNIK. .

„I czyś istotnie widział czarnego rycerza?”

Bertram aż do tego zapytania był roz-targniony, albo raczej zamyślony głęboko; po-tém nagle zwracając się do zapytującego u-chwycił go za rękę:

BERTRAM.

„Ręka twoja złodowaciała od strachu; dobrze więc, drżący tchórze, możesz mówić zem go widział! Czego się tak patrzysz we mnie? Czyliś ciekawy słyszeć historią o duchu na straży, o rycerzu-olbrzymie, którego zbroja, ukuta czarami, na pierwszy odgłos czarnoxięzkiego rogu, w proch się obraca; o płomienistej chorągwi, której po-wiewne fale pożerają krzewy i rośliny ta-jemniczém wzruszone tchnieniem?

PIERWSZY ROZBOJNIK.

„Nie wysmiewaj nas dłużej Widziałeś go rzeczywiście? powiadaj.

BERTRAM.

„No i cóż nierozsądny człeku, gdyby i tak było.

PIERWSZY ROZBOJNIK.

„Jeśli tak, dobrze, bądźże zdrów. Od téj godziny oddzielamy się od ciebie. Ten oręż, dzieło człowieka, noszę, bym śmierć zadawał; lecz człowiek skojarzony z czartami nie potrzebuje ludzkiej pomocy.“

Opisanie djabła i wyobrażenie, jakie Bertram daje o jego mowie, wrażenie jakie odebrała jego dusza od pierwszego z nim spotkania; straszna godność, którą przybrał przy wejściu w związek z takim towarzyszem, który czyni go przedmiotem trwogi nawet rozbojnikom, jego władzy posłusznym: wszystko to objął i wydał autor wspaniałym stylem poezyi.

Niech się czytelnik wyobraźnią przeniesie w te czasy, w których taki związek złych duchów z ludźmi był artykułem wiary, historia ta *Bertrama* nabędzie jakiegoś pozoru rzetelności, chociaż tajemnica, która się w nim ukrywa, nie tylko nie ma żadnego

podobieństwa do prawdy, ale nawet nic godnego wiary. Widzenie się *Betrama* z wcielonym czartem boru, stałoby się pobudką do mniemań (w owym czasie kiedy się akcja odbywa), że taki sam wywarło skutek na jego duszę, co i *metafizyczne wybiegi* czarownic na duszę *Macbetha*. Obudziłoby i podnieciło tę żądzę zbrodni, która zostawała uspioną w ich łonie oczekując tego nadprzyrodzonego poduszczenia. Przestając na danie poznać ustępu tak znakomitego, zachwalamy smak, który go wyłączył ze sztuki odegrywanój. Znikły zabobony i szatańskie pokuszenie (*suadente diabolo*) utraciło swoją wartość w naszych processach; mniemamy nawet, że gdyby jego wielmożność satyryczna ukazała się uosobiona na naszych nowych teatrach, niezawodnieby się naraziła na podobne przyjęcie, jak w *Pade-monium* Milтона (*).

(*) Wiadomo, że Satan powracając z raj u ziemskiego został powitany od swoich towarzyszo w licznymi gwizdaniami. Nie od rzeczy będzie

Autor *Umartwień* (*), w swoich pamiętnikach biograficznych i uczonych, może

tutaj zamieścić zdanie, o tym strasznym dramacie jednego z tłumaczyw *Bertrama*, któremu niekiedy zarzucają zły smak w literaturze, a który przecię używa stylu klasycznego w wyrażeniach najbardziej romantycznych: .

- „Stan naszej społeczności jasno tłumaczy dobre przyjęcie dziwactw sentymentalnych i wygórowanych passyj: ludzie starzy potrzebują gwałtownych poruszeń, wymaga siły elektrycznej paraliż, okropności poetycznych czułość nadwątłona, a gmin ukarania.
 *Bertram*, jest godny owoc geniuszu ponurego i dzikiego, który się naginał dla odmalowania w *Melmocie*, wszystkich stopni piekielnej ułudy przez rozpacz. A to, czego żałować należy, że tragedia ta jest okropnie piękna, i jeśli tak rzec można, okropnie moralna; w niej się użalać nie godzi, ażeby występek nie odbierał zasłużonej kary; lecz tu najbardziej się zdumiewa wyobraźnia samego chrześcijanina, zdziwionego tym tak sprawiedliwym i tak niezwykłym sposobem hamowania zbrodni. Prawda,

(*) S. T. Coleridge.

trochę za ostro osądził tragedją *Bertrama*. Słusznie zaprzecza wpływu niemieckiego smaku do Anglii. Niezmiernie tylko żałować przychodzi, że pisarz najlepszej angielskiej ko-

że to tylko przypadek sprawuje te wielkie zmiany w życiu winowajcy, że wieczność nie miałaby żadnego znaczenia, w obliczu wiary, gdyby wszystkie człowieka czynności były wynadgrozone na tym świecie. W epoce, kiedyśmy byli dręczeni widokiem tylu boleści, i przenikani takim poświęceniem się sławie, słuszniej zkądnął przenosi wartość silnego przedsięwzięcia i mężnej śmierci, nad proste i rozczulające oddanie się cnocie. Możemy się mylić, lecz mniemamy, że *Bertram* wielebnego Maturin'a tylokrotnie wystawiany w Anglii, bardziej karmił zuchwałą odwagę w sercu złośliwego, podobnie usposobionego jak rozbojnik, niż rozwijał pobożne uczucia w duszy nowowierca powołanego, ażeby chodził śladami świątobliwego przeora; bohaterem więc tragedyi jest przeor, a jego spokojna wzniosła sprzecznosc z nierządem i namiętnosciami korsarzy, taką jest, jak niewzruszona postawa jego starożytnych murów z miotaniem bałwanów, niestałą dziedziną tego ludu zrospaczonego i t. d." (*Przyp. tłum. francuz.*)

medyi (*The School for scandal*) (*) nowój był także tłumaczem Pana *Kotzebue* (**).

Bezwątpienia *rozbojnicy Szyllera*, służyli za wzór do *Bertrama*; lecz jak Lewis, a Maturin jeszcze więcej oddychał romansami pani Radeliffe. *Włoch* i *Tajemnice zamku Udolf'a*, wydały *Familię Montorio* i *Melmotha*. Może nie mniej też winien irlandzki romantyk sławnym utworóm *Godwin'a* (***). W przemowie *Za i przeciw* czyli *Kobięty*, sam Maturin sądził ściśle swoje płody pierwiastkowe. Taka bezstronność jest dosyć rzadka i na przytoczenie zasługuje:

„Zadne z moich dzieł, mówi on, nie było upowszechnione, a tego najlepszym dowodem, iż ani jedno z nich nie doczekało się powtórnego wydania (****) iżaden z księgarzy

(*) Sh'eridan.

(**) W sztuce *Pizaro*.

(***) Autor *Caleb-William'a*, i *St. Leona*.

(****) Podług nowego systematu, dowód ten nie zasługuje na uwagę. Bowiem, od ogłoszenia *Za i przeciw* pierwsze romanse Maturin'a już były przedrukowywane.

nie chciał ich nabywać, oprócz *Milezyjczyków* (the Milesian), które w 1811 r. zostało sprzedane Panu Colburn, za ośmdziesiąt funtów szterlingów.

„*Montorio*, któremu księgarz dla odbytu nadał tytuł *Zgubna Zemsta*, tytuł na spekulacyjną niezgorszy, doznawał jakiegoś powodzenia, lecz powodzenia w gabinetach do czytania, na co też tylko i zasługiwał. Rodzaj ten romansu był wyszedł z mody jeszcze za mojej młodości, i nie miałem już dość talentu wynieść go znowu na znaczenia. Gdy się dziś zastanawiam nad temi dziełami, bynajmniej się nie dziwię ich złemu powodzeniu; bowiem bez względu na uchybienie w *interesie powierzchownym* (*) (interesie najżywszym jakie mieć może książka, nawet w tym wieku czytelnictwa), mnie się także zdaje, że mu braknie rzeczywistości i podobieństwa. Charaktery

(*) Może być, że szanowny Maturin przez *interes powierzchowny* rozumie interes miejscowości i narodowych obyczajów.

osób, ich rozmowy, miejsca akcyi są wymysłem wyobraźni: mała moja znajomość świata nie dozwoliła mnie zasięgnąć innego źródła. W romansie, który teraz wydaję na widok publiczny, może się znajdzie jakiś charakter zgodny z doświadczeniem i jakieś podobieństwo do rzeczywistości pospolitego życia. Na tém zasadzam po większej części interes mojej historyi. Niewielka liczba charakterów i wypadków wyłącza z niej wszelki inny rodzaj interesu.“

Na końcu téj przemowy, autor zarzeka się już pisać romansów; obietnica czy to pogroźka, która się odmienia tak często jak przysięgi rozkochanych, chociaż czytelnik nie ma przyczyny wymagać, żeby ściślej była dochowaną przez wielebnego księdza, niż od tylu innych sławnych pisarzy z epoki dawniej i terażniejszej. Gniewalibyśmy się z naszej strony, gdyby P. Maturin nie znalazł jakiegoś pobudki znowu oddania się tak łatwemu rodzajowi dla pisarza podobnej imaginacyi, na wielką pociechę téj licznej klasy czytelników, którzyby chętnie wierzyli z Gray'em

w raj, któregoby wieczna błogość miała za-
leżeć na czytaniu romansów od rana do wie-
czora.

Wyznać potrzeba, że pierwszy pomysł *Familii Montorio* nadto jest okropny, gdyby przypominać raj Gray'a; lecz w romansie *Za i przeciw* niewinna i wzruszająca Ewa tak jest anielską postacią, jak pierwsza matka rodu ludzkiego w Edenie, przed swoim upadkiem. Nie zamyślamy rozbiierać tajemniczej intrygi tego romansu. Jedną jest z przywar jego największą, podobieństwo charakteru i losu Zairy (*), z charakterem i losem Korynny; wspólność ta nadto uderzająca zaledwie Maturin'owi nie wydziera zalety oryginalności, ile razy ta świetna osoba na scenę występuje. Swojemi talentami i swoją pięknocią, nieszczęśliwem zaślepieniem się w kochanka, którego niestałość wprowadza ją w rozpacz, Zaira często swój sławny wzór na myśl nam przywodzi. Jest to Korynna z Irlandyi, która się nie

(*) Matka Ewy i bohaterka romansu.

zgadza z innými osobami, napotyka inne przygody, doznaje innych uczuć i mówi innym językiem, od tego, jakiego jéj Pani Staël użyczyła: chętnie przebaczymy braku oryginalności w wynalezieniu, dając wzgląd na nowe światło w jakim się ukazała ta zajmująca bohaterka, która wśród ciągłych powodzeń szczęścia i ozdobiona wieńcem genijusza, uciechy światowe i laury swojej sławy, zle zwróconej namiętności, poświęca.

Z innej strony, możemy zachować wszystkie nasze pochwały dla obrazu skręślonego przez Maturin'a jego Ewy, tak słodkiej, tak się poświęcającej, tak czulej, która łącza w tak wysokim stopniu niewinność niebieską i prostotę ziemską, ukrywa najżywsze uczucia pod pozorem zupełnego się oddania religii i nie może wyrazić inaczéj swojej namiętności, jak przyplacając jéj własną śmiercią. Rozmaite wrażenia, których mogą nauki *metodyzmu* udzielić charakterowi z przyrodzenia dobremu, lub z przyrodzenia występniemu, stanowią ciekawy rozdział w historyi naszych nowożytnych obyczajów.

Maturin rozbierał *metodyzm* z nauką i zupełną bezstronnością, jakichby człowiek biegły w swój sztuce przykładał przy *dyssekcji* przedmiotu obchodzącego anatomików: nikt lepiej nie oceniał tego systematu religii, który zawsze między nami znaczne robi postępy, i z czasem będzie mógł skutecznie wpływać, nawet na losy narodów.

Charakter Kurteya (*) jest słabym albo raczej bardzo niestosownym. On zdaje się nakłaniać, ażeby znów wprowadzono w modę starożytne rozwiązania, których mamy przykład w balladzie o *Rycerzu błędnym z Troi* (**), gdzie kochanka niewiernego szatan unosi.

A w rzeczywistości, podobne tragiczne zakończenie zgadzałyby się tylko z geniuszem Maturin'a, który, jakśmy już wyżej widzieli, lubi się uzbrajać laską czarodziejską. Wtenczas kiedy Kursej poświęca Ewę, swoją pierwszą miłość, Zairze, cień pierwszój, podobieństwo jój postaci ży-

(*) Jest to kochanek czyli bohater romansu.

(**). Rodzaj Eneidy *romantycznej*.

jącej, która skrada się do niego zlekka odziana w bieli, mając oczy zamknięte, twarz jej pokrywa smutna bladość i toż samo zjawisko powtarza się przed nim, jakoby je deptał swojemi nogami, podając rękę Zairze wsiadającej do swego powozu; gdy tymczasem Ewa we śnie widzi te wszystkie okoliczności, które jej marę spotkały. Stara matka Zairy każdego razu, kiedy się pokaże w swojej rzeczywistości, okropniejsze jeszcze sprawuje wrażenie. Niech nam będzie wolno przytoczyć choć jeden kawałek, dla wprowadzenia téj tajemniczej osoby.

Autor opisuje pożar, który część Dublina pochłonął. „Wszystko w życiu i ruchu, choć to była godzina spoczynku; wszystko stało się światłem, straszném światłem, choć niebo zaćmione było jak w noc grudniową. Probowali przedrzeć się do *Cork-Hill*; tłum zalegał drogę. Zmuszeni zwrócić się nazad aż na ulicę *Fishamble-Street*, gdzie ich przeraziły okropne znaki niebezpieczeństwa: były to posępne turkoty machin z pompami; krzyki z drogi, *ustąpcie z drogi!* wylatujące z tłum-

mów, które swoje zastępy roztwierały dla przepuszczenia stróżów pożarnych i znów się zamykały; głos żołnierzy wołających na tłumy i snujących na wszystkie strony; głośniejszy stuk drągów rozbijających wodne kanały w ziemi; dzwony przyległych kościołów, a mianowicie odgłos dzwonu *Christe Church*, który inne zatłumiał, zdawał się raczej pogorzalców na śmierć wołać, niż w nich pomnażać siły do własnej obrony. Wychoząc z *Fishamble-Street* uliczką poboczną ciemną, najokropniejszy widok pożaru znała im uderzył w oczy. Ogień ograniczony w swoim działaniu skupionymi sklepami w ciasnych uliczkach, wybuchał w kolumnach czerwonych po nad szczyty domów, podobny do wulkanu, którego nikt nie mógł widzieć czeluści.

„Na ławkach kościoła Ś. Jana widziano liczną gromadę tych, którzy sprzęty swoich nędznych mieszkań uratowali i znosili na plac pewną liczbą żołnierzy obwarowany. Ubodzy niewzruszeni siedzieli pod gołym niebem, spoglądając na swoje chatki w popiół obró-

cone, i nieświadomi gdzieby ich głowy téj nocy spocząć miały.

„Wszystkie sąsiednie ulice były oświecone płomieniami, a w chwili, podwójnym blaskiem, kiedy mieszkańcy domów z pochodniami udali się do swoich okien, zacząwszy od szóstego do pierwszego piętra. Tłumy krążące na dole albo się ukazywały w tych falach światłości, albo znikały w nagłych cieniach. Twarze ich zwrócone ku niebu, wyraz ich bojaźni, przestachu lub rozpaczy, przedstawiały widok godny pędzla Salwatora Rosa. Nigdy takiego widoku nie sprawiają zabójcy w najdzikszych lasach Apeninu, gdy błyskawica połyska w ich kryjówce. Na chwilę płomienie zattały, znów nagle buchnęły, jak horyzont światła zajmujący pole: z pośród tłumu powstało wołanie, które zdało się być raczej krzykiem zwycięstwa niż rozpaczy. Rzecz pewna, że naród podobny do Irlandczyków, których wyobraźnia jest panującym przymiotem duszy, może wykrzykiwać radośnie na widok wspaniałego pożaru chłonącego ich siedziby.

„Ostatni wybuch płomieni sprawił łoskot nadzwyczajny. Budowle ulicy *Castle-Street* zostały pogrążone w głębokiej nocy, która zmusiła ustąpić światłości otaczającej; dziwaczna wieża i wytworna dzwonnica kościoła *S. Werburgh'a*, utkwione w czczości powietrza, same tylko jedne otaczały się jasnością błyszczącą, i zdawały się nakształt czarnoxięzkich pałaców, na obłokach zbudowanych.“

Wśród téj okropnej sceny, Maturin wyprowadza obłąkaną staruszkę. Drze się ona przez ściśnione tłumy i staje przed Zairą.

„Była odzianą, jak za zwyczaj, łachmanami, a kiedy blask pożaru oświecił jęj białe włosy w nieładzie, dzikie jęj rysy, i dziwny jęj ubiór, zdawały się przypominać zwyciężką furię, która natchnęła *Nerona*, i przy nim zostawała, podczas gdy on z wysokości wieży poglądał na Rzym, pastwę płomieni, tych płomieni wznieconych, jak powiadają, z jego rozkazów, a których przygasać nie pozwalał. Naprzód zaczęła swój ulubiony taniec, nie zważając na tłumy, ani podziela-

jąc głębokiej żałości zbiegłego ludu. Przerwywając śmiesznie wykrzykiwała tonem mieszającym *recitativo* ze śpiewem, a jak zwykle mówiono, wtórzonym piekielną muzyką. Osobliwością to było w tej kobiecie, że chociaż miała wymowę zupełnie irlandzką, jej wyrażeniu brakło tej cechy; uczucia jej zawsze jednostajne zdawały się w sobie ukrywać i zacierać swoją narodowość. Gdziekolwiek się obróciła, wszędzie była samotną, samotną wśród gór Wicklowu, samotną wśród pospólstwa dublińskiego: czas, okoliczności, osoby dozwalały jej karmić to jedyne uczucie, tajemnicze i nieokręślane, które nad nią panowało i czyniąc w niej wszystko przedmiotem przestachu dla wszystkich, ku wszystkiemu wzbudzało nienawiść.“

Oprócz tej jeszcze dziwności w romansie *Za i przeciw*, można w nim postrzegać z roskoszą, że Maturin swój geniusz poddawał pod prawidła więcej rozważne, niż w poprzednich swoich robotach i, że się mniżej uwodził przepychem stylu irlandzkiego. Ob-

fitość ta ozdób zdaje się tak przyrodzoną autoróm i mówcóm téj krainy, że nie raz ich robi podobnymi do tego wieśniaka, spółkrajowca, który się uskarżał, iż jego nogi szły prędzéj od niego (*). Zawsze błędzą dozwalając wzrastać kąkolowi obok dobrego ziarna, pod pozorem, że to jest oznaką urodzajnej ziemi. Autor powinien często, jak Hiob, wstrzymywać się w mówieniu niejednej pięknej rzeczy, gdyby go nawet miało to kosztować nie mało trudności.

Chcieliśmy znaleźć przejście, ażeby *Melmoth'a*, po *Za* i *przeciw*, przytoczyć, lecz musimy wyznać, że cokolwiek było najokropniejszego w powyższych przywodzeniach, nic nie może iść w porównanie z piekielnym pomysłem tego nowego *Fausta*. Autor bynajmniej

(*) Jest to jedna z tych niedorzeczności (*bulls*) którą chętnie przypisują irlandzkim żebrakom w Szkocyi i w Anglii. Zdaje mi się, że już ogłoszono słownik niedorzeczności irlandzkich, prócz dzieła Pana Edgeworth.

sobie nie zadawał pracy, w powiązaniu między sobą rozmaitych części téj historyi; przechodzi z jednego ustępu w drugi z tak małym przygotowaniem, jak poeta Rolanda, i to nam napomyka trochę zarozumiałe zdanie pewnej uczonéj kobiety, która przeczytawszy *Melmoth'a*, nazwała Maturin'a *Ariostem zbrodni*, przyzwoiciejby go było nazwać z bliższego podobieństwa, *Dantem romansistów*. Skądże to u licha, przewielebny autorze, wzięłeś tyle czarów? (*Dove diavolo, signo M..... avete pigliate?*) Mamy w *Melmocie* potępiénca straszniejszego niż sam szatan; bohaterkę, którą pustelnik umarły związkim małżeńskim jednoczy z upiorem sługi zamordowanego; żyjemy tu wśród sybill i poczwarcności, szaleńców i inkwizytorów, żydów odszczepieńców, wśród kochanków zabitych piorunem, albo pożerających się w obrzydliwszych grobach, niż wieża Ugolina, i t. p., a jednak w takiej fantasmagoryi jesteśmy zmuszeni dawać oklaski rysom największej mocy i najczulszej rzeczywistości; mimo oślakany układ przesadzeń w stylu, unosimy

się nad ustępami największego wrażenia, w rodzaju wdzięcznym lub przerażającym. Podobna osnowa jak w *Melmocie* nie może się rozbiierać; przestaniemy na przytoczeniu ustępu o téj nieszczęśliwej rodzinie Walberg'a, przeniesionéj do Hiszpanii, aby w niéj oczekiwać w nędzy i rozpaczycy długo wątpliwego dziedzictwa. Jedyném jest jéj wsparciem żebractwo: stary ojciec Walberg'a prawie odpada już w dzieciństwo, a sam Walberg zaczyna tracić zmysły:

„Z téj przyczyny Walberg daje przykład zbytecznej i gwałtownej zmiany humoru, do której był mało przyzwyczajony, a która już zakrawała na zawrót głowy. Zdawał się patrzeć, z ponurą niechęcią, na swoją żonę, która jak zawsze zwykła była robić, oszczędziła najlepszą porcyą dla jego ojca. W pierwszej chwili z ukosa tylko spoglądał na niego, z miną smutną mruczając coś przez zęby. Później mówił tonem wyższym, lecz nie dosyć głośno żeby mógł być słyszany od starca, pożywającego prostą strawę. Nagle cierpienia jego dzieci obudziły w nim pewny ro-

dzaj dzikięj niechęci, a zrywając się jakby z głębokiego letargu, zawołał:

— Mój syn sprzedaje krew swoją chirurgowi dla ocalenia nam życia! córka moja stoi nad brzegiem przepaści zhańbienia, i zagrożona jest wpadnięciem do niej dla dostarczenia nam żywności; a ty co robisz, ty nieużyteczny starcze? Wstań, wstań, proś dla nas jałmużny, albo będziesz musiał z głodu umrzeć. Mówiąc te słowa podniósł rękę na starca bez obrony. Na ten przerażający widok, Ines wydała mocne krzyki, dzieci przybiegające stanęły przed swoim ojcem. Jego się wściekłość powiększała i na wszystkie strony zadawał ciosy, które cierpliwie znoszono. A gdy burza się uspokoiła, usiadł i łzami się zalewał.

„W téj chwili, z wielkim wszystkich podziwem, oprócz starego Walberg'a, który od pogrzebu swojej małżonki, nie znał innéj drogi, tylko od swojego krzesła do łóżka, i od swego łóżka do krzesła, i to jeszcze wsparty na kimkolwiek ze swojej rodziny, powstał. on znagła, jak gdyby chciał byđz posłuszny wła-

snemu synowi i szedł ku drzwiom krokiem stałym i pewnym. Skoro doszedł do nich, stanął, patrzył po za siebie usiłując coś przypomnieć i wyszedł powoli. Takiego przestachu doznała cała rodzina w tém ostatniém spójrzeniu, które zdawało się być podobniém spójrzeniu trupa idącego o własnej sile do swego grobowca, że nikt nie ośmielił się wstrzymać jego kroków, i nie mało czasu ubiegło, nim Ewerard namyślił się pójść w jego ślady.

„Tymczasem Ines, oddaliwszy swoje dzieci, usiadła obok nieszczęsnego męża, i usiłowała go pocieszyć. Głos jój, który posiadał tyle słodczy, na nim mechaniczne tylko robił wrażenie. Odwrócił swoją głowę do niej, później opierając na jój ramieniu, łez kilkanaście uronił; w końcu rzucił się na jój łono i swego łkania nie zatłumiał. Ines w téj przyjaznej chwili chciała dać mu uczuć boleść, jakiej doświadczała z obelgi wyrządzonej jego ojcu, i nakłaniała go błagać litości boskiej za zbrodnią, która w jój oczach, wychodziła na jedno z ojcobójstwem. Walberg

jéj się zapytywał z miną obłąkaną coby chciała mówić. Ona drżąc odpowiedziała: twój ojciec.... twój biédny stary ojciec!.... Lecz Walberg, uśmiechając się z wyrazem zaufania tajemniczego i nadprzyrodzonego, które ścinało krew jego małżonki, przytknął swe usta do jéj ucha, i tak mówił zcicha: Już ja nie mam ojca! umarł! dawno umarł! pogrzebałem go w tym samym dniu, kiedym grób mojej matce kopał! biédny starzec, dodał z westchnieniem, było to szczęściem dla niego.... Byłby żył we łzach a może umarłby z głodu. Lecz mam coś tobie powiedzieć, Ines.....; nie powtarzaj tego nikomu. Dziwiłem się mocno nad tém, coby zmniejszało tak rychło nasze pożywienie; nie wiem dla czego, co dawniej wystarczało dla czterech, dziś zaledwo jednemu wystarcza. Długom czatował i wreszciem odkrył... lecz to jest wielka tajemnica.... sędziwy upiór nasze pomieszkanie codzienń nawiedzał. Przybierał postać staruszka pokrytego łachmanami, z długą siwą brodą: siadał do stołu i wszystko pożerał, wtenczas kiedy dzieci spoglą-

dając na niego z głodu umierały..... Lecz ja go wybiłem, wykląłem, wypędziłem w imieniu Najwyższego i odtąd przepadł. O! jakże ten upiór był łakomy! lecz on nas więcej ścigać już nie będzie, a my jeść będziemy mieli dosyć... dosyć, na jutro,—, dodał powracając do zwyczajnej rospaczy w swoim obłąkaniu. Ines przejęta trwogą tym oczywistym szaleństwem, nie starała się przerywać jego rozmowy. Usiłowała go tylko uspokoić, prosząc bezustannie nieba o zachowanie jój samój zdrowego rozumu. Walberg uważał jój spójrzienia, i z nagłą nieufnością naturalną początkowi obłąkania, dodał: jeśli temu nie wierzysz, com ci dopiero powiedział, bez wątpienia mniej dasz wiary widziadłu, które od niejakiemu czasu, mnie ściga i t. d.“

Melmoth zawiera wiele ustępów podobnej mocy.

Ostatni romans *Maturin'a*, *Albigensowie*, nosi jeszcze cechę posępnój i niewyczerpanej wyobraźni irlandzkiego romantyka; lecz jest to obraz całości, obraz historyczny, w któ-

rym oprócz niejakijs mieszaniny w rozdaniu charakterów, dają się widzieć znowu wychodzące podług pierwszego planu świetne osoby, między innémi Simon Montfort. W przemowie ogłosił Maturin zamiar wydania całego pocztu romansów historycznych. Trzeba się spodziewać, że u jego następców pozostałe niektóre rękopisma usprawiedliwią jeszcze podziwienie, jakie obudza, prócz niektórych przywar, talent autora *Melmoth'a* i *Albigensów*.

O P O S T Ę P I E
S Z T U K I D R U K A R S K I E J
T U D Z I E Ź O J Ę J W P Ł Y W I E N A T A N I O Ś Ć
K S I Ą Ż E K .

WIEK nasz, tyle we wszelkiego rodzaju rewolucyje obfity, i rzeczpospolitą nauk, wspólnemu z wielą dawnych mocarstw losowi uledez przymusił, a następnie i o utratę wszystkich prerogatyw przyprawił, których ona monopolium była od tak dawnego sobie przywłaszczyła czasu. W niej to właśnie systema przywileju, najgłębiej się zakorzenione znajdowało: i jakiegoż jeszcze przywileju! Oto nagromadzenia wszystkiego, co jest najdroższém i najszacowniejszém na świecie

nagromadzenia mowiej umiejętności. Zmiana koniecznie nastąpić musiała, i rzeczywiście nastąpiła: nagle powszechna, lecz bez gwałtu, bez krwi rozlewu; a gminna literatów klasa, szlachetna w swym tryumfie, zamiast nałożenia haraczu na przywileje dawnych właścicieli, chce tylko żeby ci z nią bogactwa dzielali, które jej tyle starań i tyle trudów kosztowały.

Niedalekie od nas jeszcze te czasy, kiedy mała bardzo liczba ludzi, bądź w zgodzie, bądź w sporze z sobą, przybytek zagarnęła umiejętności, i ze szkodą ogółu dla siebie tylko jedynie korzyści gromadziła. Uczenci zasiadłszy przy wspaniałej biesiadzie, za ledwie kilka okruszyn rzucić raczyli publiczności, a i za to jeszcze płacić sobie na wagę, kazali, złota. Uważali oni drugich ludzi za nieszczęśliwą kastę Parjasów, których nieprzebyte od nich oddzielały zapory, i słusznie tak czynili: większa ich część bowiem zajęta materjalnemi sprawami życia koniecznego warunku, do ulepszenia umysłowego stanu, nie posiadała. Brakło im rzeczy

szacowniejszej nad złoto, dla człowieka chcącego się oświecić; nie mieli bowiem dosyć wolnego czasu.

Ukazały się tanie pisma; i wszystko zmieniło swą postać. Zdaje się, że samo nawet powietrze, jest teraz naukowemi nasycone cząstkami; przenikają one wszędzie, do warsztatów, do gruntu magazynów handlowych, i ze wszystkiem co napotykają, kojarzą się. Nauka stała się powszechną; zniżyła się do wszystkich pojęć i do wszystkich stanów; to co było własnością wyłączną kilku arystokratów myśli, stało się skarbem pospolitym dla każdego umiejącego czytać. Dawniej kupiec, siedząc w zakopconym swym sklepie, przestawał na sprzedawaniu za wysoką cenę nagromadzonych towarów, i byle tylko znał regułę trzech, tudzież inne rachunki, o nic się więcj nie troszczył. Dzisiaj chłopiec z korzennego kramu, robotnik w fabryce jedwabnej, i komisant nawet w kącie swjej uliczki, wszyscy mają udział w umiejętności; na kantorach, w pracowniach, na warstacie ostatniego z rzemieślników, widać arkusz żół-

tawego papieru, zawierający tysiączne ułamki, téj nauki tak drogo przez Leibnica i Koppernika okupionój. Ubogi, dzięki temu arkuszowi, może, równie jak właściciel najbogatszej biblioteki, bujać po przestworach nieba, sledzić zbląkanego w lodach północnych żeglarza, stowarzyszyć się z myślami Newtona i Galileusza, lub roztrzasać Grotiusa i Puffendorfa.

Wy wszyscy, którzyście aż do tego czasu dni w słodkiej pędzili niewiadomości, nauczcie się oceniać wasze szczęście, i zakosztujcie go dobrze; nie zużyliście pięknych lat młodości, w uczonych bibliotek pyłe; nie zgarbiliście się przedwcześnie, zakopciałe drabując rękopisma, ani też waszych umysłów głębokiemi zmordowaliście przedsięwzięciami; cały wasz trud zasadza się tylko na zebraniu tych tak trudnych do nabycia umiejętności, co je wam teraz niemal wkładają do głowy; zaledwie wam one pracę zbierania kosztują.

Winszujcie sobie nade wszystko, że nie potrzebujecie z wielkim kosztem różnego

rodzaju i różnej wielkości nagromadzać książek; i czas i pieniądze próżnobyście stracili! za kilka szelingów macie teraz biblioteki całego świata; jakaż dziś jest nauka, której nie możnaby dokładnie w kilku nauczyć się godzinach? Języki umarłe i żyjące? Grammatycy najślawniejsi, za nic prawie przypuszczają was do swych tajemnic i piękności. Czy chodzi o prawa? toż na czterech stronicach znajdziecie je z taką wyłożoną jasnością, że i najciemniejsze przeniknąć umysły, i najroztrzepańszą przyciągnąć ku sobie uwagę potrafią. Astronomija? przybierze dla was romansu wdzięki. Historyja? przedstawią wam ją w tak nadobnej i w tak uśmiechającej się postaci, a to wszystko za pens jeden. Za tęż samę summę staniecie się znakomitými geologami, a za nieco więcej, potrzebnych w anatomii nabydź możecie wiadomości. Może muzyka ma dla was powaby? Odezwijcie się tylko, Paganini i wiele czasu i ogromnych potrzebował kosztów, nim doszedł do grania na jednej stronie; a we dwa tygodnie magazyn muzyczny wszystkie

wam jego odkryje tajemnice, za co trzy soldy tylko wydacie. W rzeczy samej, trudno oprzeć się uczuciom jakiejś ciężkiej do opisanja rokoszy, kiedy pomyślimy, że botanikę, zoologiją, ogrodnictwo, i t. d.; wszystkie te nauki posiadać można, każdą za pół trzecia pensa, a za pół gwinei, stać się żywą akademią. Wy wszyscy, którzy przypuszczeni jesteście do źródła umiejętności, pośpieszajcie ugasić pragnienie wasze w czystém jego źródle; lecz nade wszystko nie badajcie przyczyn, które tak wielkie szczęście dla was sprawują. Niestety! w rewolucyi naukowej, równie jak w politycznych, główną grał interes osobisty rolę; przyznać jednak potrzeba, że postępy niezmiernie lat ostatnich w sztuce drukarskiej wielki w tej rewolucyi miały udział.

Porównajmy sposoby przez dzisiejszą używane prasę, dla wypuszczenia w obieg tego niezliczonego mnóstwa książek broszur i dzienników, z niedokładnemi śródkami jakich Gutenberga używali uczniowie, a zdumiemy się zaiste nad niezmiernemi

téj sztuki, w przeciągu trzech jéj istnienia wieków, postępami.

Pierwotne niepoprawne i grube drewniane typy, zastąpione zostały metalicznými literami najdokładniéj wykończonými; sprostowanie wiérszy, co niegdyś z przyczyny niekształtności samych liter, niepodobném prawie było; i wreszcie, układ stronic, pierwotkowo o ćwierć blisko cała od siebie odstępujących, teraz niemal z matematyczną odbywa się dokładnością. Niegdyś farba, w skład którój tłusta i niewysychająca wchodziła oliwa, tak źle łączyła się z sadzą, że po kilku leciech te dwa ciała rozkładały się, a papier nabierając tłustej i żółtawej barwy, pismo zupełnie nieczytelném robił. Dziś zaś oliwy nasze dostatecznie oczyszczone, i sadza z dymu palonej żywicy otrzymywana, dostarczają nam tak doskonałych materijałów, że i polor i czarność, w ścisłym zostają związku. Lecz zaprzątnijmy się ważniejszými względami, które się nade wszystko do owej wielkiej w sztuce drukarskiej rewolucyi przyłożyły. Pierwotne prasy były tylko jedną

opatrzone szrubą, która zwolna spuszczaając tygiel do liter go przyciskała, a przy wyjmowaniu wydrukowanego arkusza, zawsze jednéj lub dwóch minut potrzeba było czasu, czy to na odkręcenie szruby, czy też na włożenie nowego pod prasę arkusza; usiłowano więc zaradzić téj niezmiernéj stracie czasu, przez użycie pras ze sprężyną, w których szruba sama się z tyg^lem podnosiła. W początkach dziewiętnastego wieku, ciężkie drewniane prasy z trudnym i niezgrabnym ruchem zastąpione żelaznemi, co było powodem, że rękodzielnik sił nie natężając, dwa razy prawie tyle mógł zrobić; w tymże samym czasie, udoskonalenie małej na pozór wagi, w systemacie drukarstwa całkowitą sprawiło odmianę. Przedtém bowiem drukarz dwiema ogromnemi uzbrojony piłkami, z większą trudnością i często bardzo nierówno nadawał farbę na ułożone kolumny; dla uproszczenia więc tak przykrego i pracowitego działania wymyślono walce obwiedzione elastyczną z syropu cukrowego i z kleju składającą się substancją, która przebie-

gając po całej formie powierzchni, wszystkie jej miejsca jednostajnie powleka farbą. Wnet genijusz wynalazku i to odkrycie na swoją potrafił obrócić korzyść; nadawanie pilkami główną było przyczyną, że ręczna prasa mechaniczném nie mogła być zastąpiona działaniem; lecz skoro tylko przyjęto walce, wkrótce ujrzelśmy owe dziwne prasy poruszane parą, których działanie i skutki tak są doskonałe, że zdają się być obdarzone rozumem. Raz tylko nadawszy popęd, forma bez pomocy ludzkiej nabiera farby, a posłuszny arkusz pod pierwsze poddaje się przycisnięciu; potem zaś przewodniczą pociągany nicią przechodzi z cylindra na cylinder, dopóki cofając się na przeciwną nie upadnie formę, i nakoniec sam się od kół maszyny nie odłączy.

Lecz kiedy sztuka drukarska do takiego dochodziła doskonałości stopnia, i rękodzielnie papieru wielkie czyniły postępy; już nie przerabiają teraz gałganów na papkę słabém kilku drewnianych młotów poruszaniem, ale rozpuszczają je, za pomocą ogromnych parą

poruszanych mosiężnych cylindrów; z kadzi zaś, w której się to ciasto w arkusze przekształca papieru, nie wyjmują już sitem filigranowym każdego z osobna, lecz poruszają płótno bez końca, a na niem kosmykowane osiadają cząstki; i ten sposób tak dalece jest wyższym od dawniej używanego, że jeden cylinder dostarcza dwadzieścia pięć stóp kwadratowych na minutę, piętnaście zaś tysięcy w dziesięciu godzinach. A ponieważ, papier taki jest nieskończenie długi, potrzeba więc było przyprowadzić go do przyzwoitej proporcji; i tu to właśnie genjusz ludzki odniósł zwycięstwo nad czasem: P. Dickinson bowiem wynalazł maszynę, która za pomocą pendułu strzyże papier w potrzebnym rozmiarze. Jednakże i trudność dostarczenia ze wszystkich trzech królestw, ilości gałganów stosownej do wielkiego spożywania w piarniach, i ogromne podatki w r. 1833, około miliona funtów szterlingów (41,666000 zł. p.) wynoszące, nałożone na fabrykę papieru, wielkie jeszcze zupełnemu rozwinięciu się drukarstwa stawiają przeszkody. Powiadają,

że parlament 1834 roku zajmował się zmniejszeniem o 4tą część téj haniebnéj taxy; a tym czasem, nasi chemicy żadnego nie zaniedbują sposobu, żeby gałgany nową jakąś zastąpić substancją. Używano kolejną siekaną słomy, włókien z pokrzywy, kory drzewnej i nakoniec materyj zwierzęcych; pomimo to jednak aż do tego czasu, tylko z gałganów potrafiono robić papier zdalny do druku, i pod względem ceny i wewnętrznej wartości. Nim się potrafią zjść te ważne ulepszenia, fabrykanci nasi z niepodobnemi do uwierzenia zabiegami, starają się sobie dostarczyć tyle im potrzebnych materyjałów. Mają oni agentów swoich w Grecyi, w Węgrzech, w Hamburgu, Palermo, i Messynie, inne zaś państwa europejskie zabraniają wywozu gałganów, pod najsroższymi karami. Owoż ci agenci wysyłają do Londynu i do Liwerpolu te wzbudzające wstręt, ostatki nędzy starannie upakowane; a papier ten tak biały i czysty, który nam udziela namiętnych uczuć Miss Felicji Hemans lub wdzięcznych płodów umysłu K. Lamb,

jest często szczątkiem łachmanów palermkiego żebraka albo neapolitańskiego lazaronu.

Kreśląc ten szybki zarys ulepszeń wprowadzonych do sztuki drukarskiej, nie możemy pominać sposobu zwanego kliszażem (*clichage*) zależącego na otrzymaniu, z formy złożonej z ruchomych liter, wycisków metalu służących do odrukowania kilku po sobie następujących edycji, a za pomocą których wydawca potrzebuje poświęcać tylko bardzo mały kapitał stosowny do codziennego rozchodu. Wilhelm Ged, rodem ze Szkocyi piérwszy użył tego sposobu do drukowania z oszczędnością, biblij i książek nabożnych; ale złośliwość jego robotników zepsuła ten wynalazek; jak tylko bowiem forma była przeczytaną i poprawioną, wprowadzali oni w nią nowe błędy, a tablice odlane z ołowiu (*clichés*) wiernie je przyjmując, do niczego nie były już przydatnemi. Lord Stanhope znacznie potém ulepszył ten sposób, a wszyscy wydawcy dzieł popularnych, zamiast odbijania ogromnej masy papieru tak ulegającej zepsuciu i wystawionej na pożary, za-

chowują tylko jeden exemplarz tablic metalicznych, którego im stosownie do formatu najwięcej jeden lub dwa szelingi (4 zł. p.) kosztuje stronica. Otoż to następnym sposobem otrzymują takie wydania: na formę złożoną z ruchomych liter, nalewa się gipsu bardzo cienkiego i dobrze rozpuszczonego; ta masa przyjąwszy charakterę wklęsły, wysusza się w piecu, następnie polaną jest roztopionym ołowiem, a ten wypukły przybiera charakterę, i taka to tablica służy już do druku dzieła. Sposób ten dał się bardzo szczęśliwie zastosować do wyciskania rysunków na drzewie, które dziś wszystkie popularne zdobią pisma.

Te główne przyczyny połączone z pierwszą, dobrze zrozumianą spekulacją na taniość, dały początek pismu pod tytułem: *Penny Magazine*, za którym poszło mnóstwo innych opartych na tejże samej zasadzie, tak w Anglii jako i na stałym lądzie. Lecz do tego czasu, chociaż wydanie i rysunki owego magazynu wiele straciły z pierwotnych swych zalet, pismo to jednak za-

chowało dotychczas pierwszeństwo w taniej literaturze; dzisiaj liczy sto sześćdziesiąt tysięcy prenumeratorów a korzyści jego na rok, jak powiadają, że około 15,000 funt. szterl. (652000 złł. pol.) wynosiły. Prócz tego, dzięki sposobowi drukowania za pomocą ołowianych tablic (*clichage*) wydawcy *Penny Magazine*, ciągną jeszcze niezmierne zyski ze swych rycin; sprzedają oni bowiem te odciski do *Magasin Pittoresque* w Paryżu, *Pfenig Magasin* w Lipsku i we Florencyi, gdzie podobnież przedsięwzięcie niedawno się otworzyło, posyłają także jeden kompletny exemplarz swego zbioru odlany z ołowiu, do Stanów-Zjednoczonych, i przez to unikają opłaty ogromnej 33 za sto nałożonej na książki angielskie; i w New-Yorku pomimo drogosc ręki ludzkiej i papieru można wydawać *Penny Magazine* za dwa razy tylko większą summę niż w Anglii. Widzimy więc jak tania literatura cały świat zagarnęła. Nie można zaprzeczyć, że takiego rodzaju pisma, dobrze kierowane, koniecznie na postępy oświaty wielki wpływ wyrzucić muszą; szko-

da tylko że bieg sztuk i umiejętności nie jest w stanie dostatecznego pożywienia, téj pożerającej chciwości, taniéj prasy dostarczyć. Wydawcy przymuszeni wszelkiemi sposoby zapełniać swe kolumny, wszystkie wygrzebali starzyzny, i w kilka miesięcy dwadzieścia takich dzienników wydawanych w Londynie, jedne starając się zaszkodzić drugim, wszystkie gałęzie encyklopedycznego obrobiły drzewa. Lecz gdy ich zakres bardzo był ograniczony, a chcąc zostać popularnemi, musieli wybierać stosowne do powszechnego pojęcia przedmioty; materiały co dzień to stawały się rzadszemi, i wkrótce owe pisma same tylko nędzne ogłaszały urywki. Ileż to *Przewodników* (*) których podróz na samym ustąpiła początku, ileż to *Gwiazd* co nigdy nie zajaśniały, *Gazet zdrowia*, które z wycienczenia poumiérały, a nakoniec ileż to kradzieży pod szumnemi ukrytych tytułami, na które wydawcy następną powinniły wziąć

(*) Przymówka wielu pismom takim bez żadnego wydawanym powodzenia.

dewizę *Złodzieja: Ex rapto vivimus* (*). Jednym słowem wszystkich takich przedsięwzięć powodzenie bardzo było znikome. Niektórzy księgarze przestraszeni tym potopem pism tanich usiłowali temu zapobiedz; próżne zabiegi; przedsięwzięcia te nosiły w sobie zarodek swojego zniszczenia; wydawcy do jednego tylko dążyli celu: oto chcieli w krótkim czasie zrobić majątek; niektórym udało się; ale większa ich część zupełnie się poniszczyła; i za kilka lat pozostanie pamiętka tylko téj oszczędnej literatury, której istnienie bardzo było znikome. Ale nie bądźmy nader surowi; chociaż interes osobisty w przedsięwzięciach tych pod pokrywą filantropii, głównym był bodźcem, obudziły one jednak w klassach niższych, jakąś, nieznaną im dotąd, chęć do nauk; i dzięki tym tanim płodom, potrzeba nauki wszędzie się uczuć dała: wioski i miasteczka z promieni naukowego światła korzystały, i jeżeli nie w zupełnej jeszcze jego czystości, przynaj-

(*) Tytuł pisma peryodycznego.

mniej droga ku głębszej i gruntowniejszej nauce ulorowaną została. Lecz wpływ pism tanich nie na samych tylko niższych ograniczył się klassach, działał on równie, chociaż nie wprost, na wyższe i na średnie; te bowiem niechcąc pozostać w tyle, uciekały się do dzieł wielkiej wagi, a tak stopniami, pole naukowe, dla całej rozszerzyło się społeczności, i wyznać należy, że nigdy tak wiele książek jak teraz w Anglii nie potrzebowano: traktaty o chemii, fizyce, dzieła filozoficzne i wysokiej literatury, równie jak dzieła popularne, wkrótce się rozprzedają po wyjściu ich na świat; tyle wyższe klasy do nauk okazują zapalu, niechcąc się dać wyprzedzić tym, których los niżej od nich postawił.

Jednak osoby nie znające tajemnic wydawców, uważając z jednej strony drogość dzieł dobrych w księgarni, a z drugiej niską pism popularnych cenę, mogłyby ten zawily wyprowadzić wniosek: albo wydawcy pierwszych są oszusty, albo wydawcy ostatnich na własną działają szkodę; równie niesłu-

sznie byłoby jedno jak drugie przyjąć przypuszczenie.

Nie wszyscy wiedzą jak wielka pomiędzy wydatkami na dzieła zwyczajne, a kosztami na pisma tak zwane oszczędne zachodzi różnica. Uczony wezwany do wydania dzieła, które z natury swojej pomiędzy literatami tylko krążyć może, wymaga znaczniejszego wynadgodzenia, obowiązany jest bowiem z większą starannością takie wypracować artykuły, aniżeli te co do popularnych pism są przeznaczone; papiernik lepszych dostarczając papieru gatunków, drukarz nadając więcej wykończenia swój pracy, większej też żądają zapłaty; księgarze przezorni, widząc już przed wyjściem dzieła, że małą jego liczbę przedadzą exemplarzy, znaczniejszych wymagają procentów; a tak wszystko przyczynia się do powiększenia wydatków na dzieło znakomite, któremoby ważniejszą żądano nadadź wziętość. Ale wydawcy dzieł tanich wiele jeszcze sobie oszczędzą kosztów uwalniając się od opłaty za wydawanie szczegółowe, jak o tém z rachunku zdanego przez

Penny Magazine przekonać się można. Zład bowiem wypada, że siedm ósmych artykułów ogłaszanych w tym zbiorze, są to wyciągi, lub rozbiory, dzieł mniej lub więcej godnych uwagi. Zważmy do tego sposoby, z jakich literatura *fenikowa* dla oszczędzenia sobie wydatków, korzystać nie zaniedbywa, jako to: umniejszenia za druk zapłaty, użycia podlejszego gatunku papieru i t. p.; a łatwo tajemnicę tego to, niby nadzwyczajnego zjawienia, tanięj prassy odgadnąć możemy: a oprócz tego, umiarkowanie ceny, powiększa odbyt, a odbyt nawzajem niską pozwala ustanowić cenę. Tajemnica ta nie jest nową, oddawna już rządy i polityczni znali ją ekonomiści, wiedzą oni bardzo dobrze, że w miarę umniejszenia cła, zwiększa się spożycie, a dochody publiczne żadnego uszczerbku nie doznają. Ale spekulacja taka, jak to zaraz pokażemy, bez połączenia wielu okoliczności nie dałaby się do literackich zastosować płodów.

Oto są główne wydatki, do wydania dzieła w księgarni wchodzące: zapłata wydawcy i

uczonym, złożenie, steryotypowanie, odbicie, papier i oprawa w papier (*broszurowanie*) lub w skórę jakakolwiek byłaby liczba exemplarzy, trzy pierwsze artykuły wydatków zawsze też same zostaną; przy pomnożeniu, wydania trzy ostatnie się tylko powiększają; wszakże i na druku wiele jeszcze oszczędzić można: za arkusz na zwyczajnym papierze w ręcznej prassie odbity, 16 szelingów (33 zł. gr. 20) od tysiąca się płaci: ale przy znaczniejszym nakładzie, można za pomocą mechanicznej prassy po 10 szelingów (21 zł.) tysiąc, dwa razy większy arkusz wydrukować. Oprawa w papier (*brochage*) mało jest znacząca; przy większej jednak liczbie exemplarzy, i na tym przedmiocie coś się oszczędzić daje. Papier na 2,000 zupełnie dwa razy tyle co na tysiąc kosztuje exemplarzy, przypuszczając w nim wszakże tenże sam format, ciężar i gatunek; można z tém wszystkiém i na papierze skorzystać, ale starannie trzeba rachuby swe czynić, żeby się w nich pomyliwszy ciężkiej nie ponieść straty. Powiększając format papieru a

zmniejszając liczbę stronic nie się na papierze nie oszczędza, lecz tylko na druku; powiedzieliśmy już bowiem, że za pomocą mechanicznej prassy odbicie wielkiego nie więcej od małego arkusza kosztuje. Na takim formacie można dać stronicę o dwóch kolumnach, która, daleko więcej niż zwyczajna, zawiera w sobie rzeczy, nie wymaga bowiem tak wielkich brzegów, a nie rażąc oka i dobrego gustu, mniejszy pomieścić na sobie może charakter.

Lecz chcąc te wszystkie sposoby na swoją obrócić korzyść, potrzeba aby dzieło przedstawione publiczności, zupełnie było popularne, i przedmioty dla wszystkich przystępne umysłów zawierało; bez tego bowiem wyraźnego warunku, niska cena nawet, znacznieby jego rozprzedania nie powiększyła; i w samej rzeczy, przedmiot sprzedaży powinien być użyteczny dla kupującego, jakkolwiekbyśmy cenę jemu naznaczyli. Jeżeliby dzieła Tomasza Reida lub Dugalda Stewart'a po téj samej co *Penny Magazine* sprzedawały się cenie, wydawca nie znalazłby dość

kupujących, i kosztówby nawet druku nie wybrał. Pomyślmy tylko, że wydawcy *Penny Magazine* dla pokrycia wydatków swoich, 70,000 exemplarzy dzieła tego przedadź muszą, a w obecnym społeczności stanie, jakież jest naukowe, albo głębokie literackie dzieło, któreby w tak wielkiej liczbie rozprzedadź można było; dzisiaj, kiedy dzieł takowych najwięcej dwa do trzech tysięcy rozchodzi się exemplarzy? *Edinburgh-Rewiew* w średniej liczbie 8,000 a *Quarterly* 6,000 odbija exemplarzy. Łatwo więc teraz pojąć możemy, że koszta wydrukowania, odbicia ryciny, i jedném słowem całkowitego wydania naukowego, lub jakiego bądź literackiego dzieła, też same a często bardzo i większe są a niżeli na książkę popularną; a ponieważ tamto pomiędzy małą liczbą osób rozchodzić się zwykło, a ta z natury swojej więcej kupujących znaleźć może, i cena więc pierwszego nierównie większą od drugiego być musi. Przypuśćmy na przykład, że wydanie, wydrukowanie i ryciny do *Penny Magazine* 60,000 szylingów wynoszą,

a wyprzedaż tego pisma 120,000 exemplarzy; widoczną jest rzeczą, że sprzedając exemplarz po 6 pensów (1 zł.) wszystkie koszta pokryte będą; jeżeli zaś tylko 60,000 exemplarzy, trzeba byłoby je sprzedawać po szelingu; jeżeli 10,000, po 6 szelingów, a nakoniec jeżeli tylko 3,000 rozeszłoby się exemplarzy, to co dzisiaj 5 szelingów kosztuje, funt szterlingby prawie jeden, kosztowało. Otoż to jest tajemnica tych pism tanich, których zjawienie się wszystkie trzy zdziwiło królestwa. Wiele ten zaiste musiał mieć przebiegłości i zu-chwalstwa, co się na podobne puścił przedsięwzięcie, ale przymioty te nie rzadkie są w naszych czasach; czegoż bowiem dziś nie przedsięwiorą, i czyż na wszystko nie znajdują się spekulanci! Zbierają akcyje na wydobywanie niebyłych kopalni zaciągają pożyczki dla niewypłatnych widoków, zakładają kolonije w krajach gdzie wychodźcy ostrości klimatu oprzeć się nie mogą i t. d., nie się zatem nie sprzeciwiało, ażeby również na umiejętności i tanią literaturę spekulacyją ułożono. Wiek nasz jest wiekiem doświadcze-

nia; z zapalem więc jęto się tego przedsięwzięcia; nieszczęściem tylko chciano je do najwynioślejszych umysłu zastosować płodów, i to była rafa, o którą wszystko się roztrąciło. Wtedy tylko literatura tania rzeczywiście jest użyteczną, kiedy za pomocą dobrze zgłębionych rozbiorów, dzieła powszechnie przyjęte, a przez czas i krytykę, uświęcone do pojęcia klas niższych przywodzi:

Lecz w dumnym zarozumieniu mniemano że pisma tanie, wystąpić mogą na czoło cywilizacyi, a wydanie ich nieudolnym powierzone rękóm, same tylko śmieszne przedstawiało dziwolągi. Z początku wielu znalazło się prenumetarów, niską ceną, a nade wszystko napuszonými uwiedzionych ogłoszeniami; ale wnet zrażeni wkrótce do dawnych powrócili przyjaciół, którzy rozszerzając obszar ich poznań z sumiennością urozmaicać im uciechy usiłują. Tak więc kiedy abonenci owi, nanowo przyszli w nasze wpisać się listy; nie chcemy, mówili nam, po raz dwudziesty, tychże samych odczytywać artyku-

łów, co to niby świeżą noszą datę, oczy nasze nie mogą znieść więcej tego żółtego papieru, tych podwójnych kolumn, mikroskopowym napelnionych drukiem i w niezgrabnym podłużonym formacie! Czerpajcie w naszej kieszeni, a dostarczcie nam znowu tych tak żywych, tak czystych rokoszy; pozostaje nam jeszcze kilka talarów na zapłacenie mądrego *Quarterly* lub *Monthly*, ciekawe zawierającego wiadomości.

(*Monthly Literary Magazine.*)

ROZMAITOŚCI.

DOKŁADNY SŁOWNIK POLSKO-NIEMIECKI, KRYTYCZNIE WYPRACOWANY. — Ausführliches Polnisch-Deutsches Wörterbuch kritisch bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongowius. Königsberg in Preussen im Verlage der Gebrüder Bornträger. 4to 1835. Stronic XIII. i 670 formatem wielkim leksykowym w dwie kolumny.

Nim uczona krytyka biegłych sławiańskich filologów oceni dostatecznie to dzieło, mozolny owoc pracy, zamieszczamy tu, tymczasem, dla czytelników naszych, zdanie o nim sprawy takie, jakie sam autor w przemowie do niego umieścił, które w dosłownym prawie przekładzie przytaczamy.

„Na polskich słownikach nie zbywa wprawdzie, bo mamy wyborny *Thesaurus polono-latino-graecus* Knapskiego (Kraków 1643), Polsko-francuzki Trotza, polsko-niemiecki uczonego Bandtkiego i polsko-sła-

wiańsko-niemiecki sławnego Lindego, a potem Bobrowskiego łaćwińsko-polski; niewspominając o mnóstwie wokabularzy, z dawniejszych i nowszych czasów, do których także należy mój polsko-niemiecki doręczny słownik, zawierający najpotrzebniejsze wyrazy, w powszechném użyciu, w formacie kieszonkowym w Królewcu u Fr. Nikolowiusa 1803, który dla umiarkowanój swojój ceny do użycia szkolnego, nader jest dogodnym.

„Jakożkolwiek niektóre z tych słowników są obfite, ta jednakże kopalnia tego starożytnego, przez towarzyskich Polaków, i ich pełnych dowcipu matek, w wysokim stopniu wykształconego pięknego języka, daleką jest od ostatecznego wyczerpania.

„W biegu czasu, wiele w nim znajdujących się nazwań poszło w niepamięć, a przynajmniej co do niektórych znaczeń zastarzało, lecz za to przybyło wiele analogicznie wykształconych wyrazów; bo od niejakiego czasu, pisano wiele nowych dzieł w rozmaitych przedmiotach, z których choć w części, korzystać mogłem, naprzykład: Zoologija przez wielkiego naturalistę Jarockiego (w 5 tomach, do których miało jeszcze przybydź dwa tomy o owadach, które jednak dla braku prenumeratorów, żal się boże! dotąd nie wyszły; pomimo że są bardzo pożądane); dalej Farmacya Celińskiego, Słownik łowiecki, czyli piérwsze początki terminologii łowieckiej Wiktora Kozłowskiego, Roczniki towarzystwa warszawskie-

go przyjaciół nauk, Przysłowia narodowe Wojcickiego, Dzieła pięknych geniuszów (*der schönen geister*) Wężyka, Skarbka, Bernatowicza w Pojacie i Nałęczu, Stanisława Potockiego, Brodzińskiego, Nowy zbiór w polskim przekładzie rzymskich klasyków, którego wydaniem zatrudnia się Edward Hrabia Raczyński, sławny przez swą podróż, i założenie poznańskiej polskiej biblioteki, godzien wszelkiego poważania, jak drugi Ossoliński dla Polski a nieśmiertelny Rumiańcoff dla Rosyi.

„W Botanice, korzystałem z Kluka i Jundziłła, tém, lepiej od moich poprzedników, ze przy téj pracy, wartowałem często nowych niemieckich botaników, jako to: Hagen, Suckow, Dobela, Willdenow i Merrema a to dla znaczeń w języku niemieckim.

„Obok Jarockiego, starannie porównywałem Zoologiją Goldfussa, a także i *Polyglotum Lexicon* (w którym jednak, niestety! polskie i rossyjskie znaczenia bardzo często błędnie są podane), a także wielką dla mnie był korzyścią *Rossyjski Słownik*, czyli wielki Rossyjski Słownik przez CESARSKĄ Akademię Nauk napisany, który z łaski najszanowniejszego Rossyjskiego Ministra Pana Admirała Szyszkowa posiadam, a nawet *Słownik litewski* przez Mielkego w Królewcu u Hartunga wydany, służył mi tam i ówdzie do porównania znaczeń niektórych

wyrazów, np. *bałamut* i t. d. ponieważ piękną litewska mowa, większą część swojej językowej zamożności, z językiem polskim a więcéj jeszcze z językiem sławiańskim wspólnie posiada: np. *asz ja*, i t. d. a przynajmniej dawniejszą bydz musi jak tamte, ponieważ jest w niej wiele jeszcze pierwotnych wyrazów bez przyciśnienia (*ohne Quetschung*) np. *gywas*, tak jak w polskim *żywy lebnidig* cf. hebrajskie *Heva* matka żyjących.

„Ściśle cnotliwy i szanujący święte prawa ludzkości, filozof Kant pisał do tego Słownika nauczającą przedmowę.

„Jako Nauczyciel ludu, i kaznodzieja, wszędzie poumieszczałem zdania z Pisma Świętego w polskiém tłumaczeniu, dla Ewangelików wydanym, które mogą posłużyć za dowód oderwanych znaczeń; a co było móżolną pracą: ale sama myśl kształcenia i uszlachetnienia biédnego ludu polskiego, przez naukę w języku ojczystym, ożywiała mię i przynosiła ulgę w téj trudnej pracy. Gdy rękopism tego dzieła, już był zupełnie ukończony, przeglądałem go jeszcze kilkakrotnie w obec znajdujących się tu wówczas wielu światłych i z nową literaturą obeznanych rodowitych Polaków. Razem był często wartowany, co do niemieckich wyrazów, Heinsiusza Słownik języka niemieckiego. Takim sposobem nastąpiło krytyczne wypracowanie tego Słownika, a razem i jego zbogacenie. Wypadek tego badania jest w samym Słowniku tam i ówdzie początkowými literami

korrektorów oznaczony. Niechże oni za dokładność swoich twierdzeń przed Publicznością odpowiadają; podług mojego zdania w wielu miejscach przynajmniej, sprawiedliwie sądzić mogli, lubobym nie na wszystko bezwarunkowie chciał się sam pisać, co niektórzy z tych purystów, jako zestarzałe, nieznanne i nie w użyciu, wyrzucić chcieli. Twierdzenie takowe najczęściej jest podrzuceniem (*subreccio*).

„Język Polski z siedmnastego wieku, ma też wielkie bogactwo wyrazów, które są pierwotno polskimi, ale i cudze wyrazy z łatwością przyswaja, co się w obcych językach zwykle z oporem i z niechęcią przyjmuje. Chociaż się znacznie język polski z za granicy bogaci, i nie pogardza wyrazami z innych języków wziętymi, albo raczej z niemi razem wziął w puściznie z dawnego starożytnego języka, przyznać należy, że nie zaniedbał samorodnej uprawy na własnym gruncie.

„Oba wewnętrzne źródła, bogactwa językowego, Pochodzenie i Składnia bardzo sprzyjają polskiemu językowi, bo budowa jego, nie tylko, że pozwala wielkiego urozmaicenia w pochodzeniu i składni, ale nadto przy wysokiej kulturze téj starożytnej mowy, umieli Prawodawcy, Mówcy i Poeci z téj wyborniej roli szczęśliwie korzystać.

„Czechowie wykształcili byli już bardzo swój język, kiedy wojna religijna, rozproszyła ich piękne genjusze, które się równie jak Żydzi nieszczęśliwi, schroniły do Polski,

gdzie wówczas panowała gościnność i ludzkość. Polacy wiele się wtenczas nauczyli od Czechów, przez Greków wykształconych.

„W nowszych czasach, Polacy przez częste obcowanie z Rossyjanami, także nie jeden wyraz ruski, nieznacznie sobie przy-swoili: *np.* zadowolnić, przedstawić, czugun (*surowe żelazo*). Pomiedzy Germanami Trotz, Kaulfuss i Jenisz tudzież wielu innych wychwalają piękność mowy polskiej; nie bądźmy tylko niesprawiedliwi, a przyznamy, że w niej panuje duch i życie, czego i przy-słowia polskie dowodzą, w których zawierają się nauki i mądrości. Zawołanie „*bój się Boga!*“ działa jak iskra elektryczna na umyśle każdego Polaka; bo to sły-szał od polskich matek i niewiast, kiedy przy wszczętėj zwadzie, mężczyzni pełni gniewu i wściekłości, przez samo wykrzyknienie „*zmiłuj się! bój się Boga!*“ co ich o nieszczęściu ostrzega, do przytomności przychodzą. Muie samego, który od młodości żyłem pomiedzy, tak nazwanymi, Mazurami, czyli Polakami Pruskimi, zawsze dziś jeszcze dreszcz święty przejinuje, kiedy o tém przypomnę. Są to owe muzyczne do serca przemawiające tony, któremi się największy efekt wraża, jak mówi Wirgili „*Ille dictis regit animos et pectora mulcet:*“ są to do serca głęboko przenikające tony, które Polak z Czechem, Rossyjaninem i wszystkiemi sławiańskiemi plemionami ma wspólne, a które go od ciężkiej zbrodni ochraniają.

„Bogactwo języka polskiego objawia się jeszcze szczególnie w społeczném obcowaniu, w trafném nazwaniu rolniczych przedmiotów (*np. pokos, obkos, przekos, zakos, wykos, ukos, niekos, i w. i.*), jedném słowem w opisanu historyi naturalnej, *np. w Zoologii i Botanice*, w czém Niemcy nawet wielkiego niedostatku doznają, albo też w każdej stronie Niemiec inne na to samo mają nazwisko, ponieważ terażniejszy piśmienny język niemiecki tak się ma do języka prowincjonalnego czyli wiejskiego (*platt deutsche dialecte*), jak język piśmienny i powszechny polski do języka rossyjskiego i czeskiego; a wiele może jeszcze upłynąć ludzkich wieków, nim język piśmienny niemiecki stanie się językiem powszechnym niemieckim. Jakże więc dawny bydz musi język polski pomiędzy dyalektami plemion sławiańskich, kiedy jego mowa piśmienna jest mową całego ludu.

„Aby ułatwić Niemcóm naukę tego pożytecznego języka, wydałem polską doręczną księgę (*polnisches Handbuch*), której drugie wydanie wyszło w r. 1803 u Fr. Nikołowiusa w Królewcu. Ta księga zawiera w sobie: wypisy polskie, wokabuły i grammatykę, tudzież rozmowy niemiecko-polskie i służy naprzód za książkę do czytania, dla tłumaczenia z polskiego na niemieckie. Aby zaś były i ćwiczenia do tłumaczenia z niemieckiego na polskie, wydałem w roku 1811 naukę o formach polskich, a w roku 1821

Przewodnika (*der Wegweiser*), który również zawiera w sobie nowe usiłowania o formach języka polskiego. Niejakiś Pan Mroziński w Warszawie poszedł za moim pomysłem i wydał w roku 1822 w polskim języku Grammatologiją pod tytułem: *Pierwsze zasady języka polskiego*. Prawie równocześnie pokazały się dwie nowe Grammatyki: Suchorowskiego i Poplińskiego. Obie dowodzą, że Pan Mroziński naukę o polskich formach pierwszy objaśnił co do ich istoty, twardych i miękkich charakterów. Dowiodłem im w przedmowie do mojego polskiego tłumaczenia Xenofonta pod tytułem: „*Słowo Xenofonta o wyprawie wojennej Cyrusa, w Gdańsku 1831.*“ w kommissie u Gerharda, że już dziesięć lat przed Mrozińskim znalazł nic do kłębka nauki o polskich formach, i publicznie ogłosił, iż właśnie ten punkt, w którym się Mroziński i oni, różnią ode mnie, potrzebuje sprawdzenia. Do tego mojego Przewodnika i do wyżej wzmiankowanej przemowy do polskiego Xenofonta, odsyłam polskich filologów, to tylko jeszcze dodaję, że właśnie nowi grammatycy polscy, naukę języka polskiego przez dowolną odmianę ortografii i form językowych, więcej utrudzają niż ułatwiają.

„Pocziwy Kopczyński zapomniał, że Grammatyk powinien być tylko referentem a nie prawodawcą. Przykład jego przez wystawienie utrzymać się niemogących przypu-

szczeń, zrządził wielkie zamieszanie tak w ortografii jak i w nauce o formach.

„Nie zastanawiano się nad prawidłem ortografii polskiej które mówi: „*tak pisz jak wymawiasz, nie troszcząc się lekliwie przy pochodzeniu o zgłoski inaczéj brzmiących pierwiastków*：“ o czém więcéj w moim Słowniku niemiecko-polskim w 1823 wydanym napomknięto. Drugą omyłką było, że zakończeń grammatycznych i sylab pochodnich nie pojęto czysto. Jeżeli zakończeń istotnych, któremi przyodziany jest pierwiastek dokładnie nie oddzielimy, to z tego rodzi się w rozbiorze grammatycznym wielkie zamieszanie, a szczególnie w nauce o słowie (*verbum*), to jest bardzo oszukującym, bo często zakończenie składa się z jednéj tylko zgłoski, albo spółgłoski, której inaczéj wymówić nie można, jak za pomocą poprzedzającej samogłoski wziętej z samego pierwiastku.

„Jeżeli nauczyciel powie słowa na *am, at, ac*, to powinien jeszcze dodać, że prawdziwe zakończenie słowa np. *gram, grat, grac*, jest tylko spółgłoska *m, t, c*, i t. d. Właśnie też w tym słowniku, często kładłem zakończenie przypadków np. przy *piękność* i innych (*abstractis*), drugi przypadek na *ści*, chociaż rzeczywiście tylko *i* jest zakończeniem. Aby jednak uczeń w drugim przypadku nie *ści*, ale *ści* pisał, (ponieważ znak nad *c* nic innego nie jest jak utajone *i*, a kiedy po *e* następuje zaraz *i*, które miękczy po-

przedzającą spółgłoskę *c*, więc akcent nad *c* przed *i* jest niepotrzebny), ostrzedz go należy że *ść* lubo do pierwiastku należące zawiera się w *ści*. A ponieważ przypadek drugi pierwszej formy (*deklinacyi*) wiele czyni trudności, z powodu, że, podług reguł, niektórzy go kończą, jeżeli należy do imion żywotnych, na *a* a do nieżywotnych na *u*, a dzisiejsi *Lexikografowie*, albo go wcale nie wymienili, albo błędnie podali; więc i tu skrupulatnie miałem wzgląd na to, i starałem się często, przez drugich błędnie podane znaczenia sprostować, a w razie wątpliwości, położyłem znak pytania, (?) na dowód, że tu zwyczaj chwieje się; a podług tego każdy ma prawo pisać *a* lub *u*; bo w rzeczy samej, jest wiele wyrazów, gdzie w niektórych przypadkach jest obojętną rzeczą pisać *a* lub *u* np. *wóz*, drugi przypadek *woza* albo *wozu*, *stół*, *stoła* albo *stołu*, *ogród*, *ogroda* lub *ogrodu*; *las*, *lasa*, albo *lasu* i t. d. lubo i tu zwyczaj naukowy w przysłowiowych sposobach mówienia, zachowuje dawniejsze zakończenie.

„Chciałem jeszcze z duszy i z ciała przyłączyć do tego Słownika krótką grammatykę, gdyby czas i okoliczności pozwoliły, ale ponieważ ci, w których ręku nie jest jeszcze mój *Przewodnik* i *Xenofon*, mogą ich nabyć po księgarniach, przeto na ten raz nie dołączyłem grammatyki, lecz za to znajduje się: *Krótką nauka przypadkowania i składni* (*Formenlehre*). Na zakończenie

podnoszę moje ręce do Niebios i dziękuję BOGU temu litościwemu ojcu, iż mi pozwolił raczył tyle życia i zdrowia, żem mógł to mozolne dzieło przywieść do skutku i dożyć jego na świat wyjścia.“

GDAŃSK 28 Lutego 1835 r.

*Krzysztof Celestin MRONGOWIUS
Kaznodzieja przy kościele Stój
Anny członek wielu towarzystw.*

— W VII. numerze pisma periodycznego wydawanego w Petersburgu pod tytułem: *Czytelnia* (Библиотека для чтения) t. r. na miesiąc Lipiec, w oddziale *Nauk i Sztuk pięknych*, pomieszczony jest artykuł: *Początek i postęp wojny Moskiewskiej*, przełożony z rękopismu polskiego i wraz z ostatnim przysłany do redakcyi pomienionego pisma, przez P. Mitkiewicza znajdujacego się w Warszawie. W tymże numerze w oddziale *Kroniki literackiej* i spisu nowych ksiąg, znajduje się wiadomość o rękopisimie tejże treści, wydanym w przekładzie na język rossyjski obok z tekstem polskim w Moskwie przez P. Muchanowa, którą tu przytaczamy:

REKOPISM HETMANA ŻOLKIEWSKIEGO (POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ ZA PANOWANIA K. J. M. ZYGMUNTA III, ZA REGIMENTU J. M. P. STANISŁAWA ŻOLKIEWSKIEGO, WOJEWODY KIJOWSKIEGO, HETMANA POLNEGO KORONNEGO), *wydany przez Pawła Muchanowa, rzeczywistego członka*

IMPERATORSKICH towarzystw: M. badań przyrodzenia, M. wiejskiego gospodarstwa, St. Petersburgskiego Wolnego ekonomicznego i Towarzystwa historii i Starożytności Rosyjskich.—MOSKWA 1835 w 8ce. str. 334 ().*

Z dziwnego zbiegu okoliczności i najniewinniej, przyczyniliśmy wielki ubytek téj ciekawej księdze; w tenże sam czas kiedy P. Muchanow wydawał Rękopism Zołkiewskiego w Moskwie w grubym i ozdobnym tomie, myśmy go drukowali w naszym dzienniku na czterech niespełna arkuszach. Kiedyśmy otrzymali wydanie P. Muchanowa, za które winniśmy najpodobniej bydz' wdzięczni własnej jego grzeczności, przekład rękopismu wykonany przez P. Mitkiewicza i oddany nam wraz z oryginałem przez pośrednictwo pewnego szanownego miłośnika i znawcę dziejów ojczystych, był już wydrukowany na stronicach *Czytelni*. Wszelako cieszymy się myślą, iż przekład przez nas wydany nie może zadadź szkody zasłu-

(*) W rozmaitościach do piątej części naszego pisma (str. 173 i dal.) donieśliśmy czytelnikom naszym o wydanych w roku przeszłym przez P. Muchanowa, *autentycznych pamiętnikach* zawierających w sobie stosunki Rosyi z Polską szczególnie za czasów Samozwańców: ogłaszając niniejszą wiadomość, tuszymy sobie, że to nie będzie ostatni owoc światłej gorliwości P. Muchanowa, o którym, czytelników naszych udamiamy. (*Przyp. wyd. Wizer.*)

żonemu powodzeniu pracy wydanej przez P. Muchanowa: albowiem między naszym a jego oryginałem w wielu miejscach daje się widzieć wyraźna różnica; nadto jego rękopism o czwierć prawie dłuższy jest od naszego, jest zupełny, zawiera w sobie ważne szczegóły o stosunkach Zygmunta III z Szeinem i posłami Rossyjskimi, o postępowaniu jego z ostatnimi, o obronie i wzięciu Smoleńska i jest doprowadzonym do czasu wyjazdu hetmana, z głównej kwatery króla, do Polski; kiedy kopia rękopismu warszawskiego, z której przekładał P. Mitkiewicz, nagle się przerywa w połowie peryodu, około czasu, gdy Żołkiewski gotuje się opuścić Moskwę oddawszy naczelne dowództwo Gąsiewskiemu. Jeżeli możemy żądać dla wydrukowanego przez nas przekładu, niezaprzeczonego pierwszeństwa pod względem języka, stylu i trafniejszego wydania znaczenia i ducha oryginału, z drugiej strony dzieło P. Muchanowa oprócz zupełności głównego poświadczającego dokumentu, ma jeszcze i wiele innych praw do uwagi zajmujących się historiją: wydawca znalazł w biblijotece puławskiej listy hetmana do króla, tak przed wojną, jako też w czasie jej trwania i wydrukował je na końcu w dodatkach. Tutaj między innemi znajdują się: obszerny list Żołkiewskiego do Zygmunta po bitwie pod Kłuszynem, rozmaite pożyteczne uwagi wydawcy, różne rozrządzenia krytyczne, dobrze obmyślane i bez-

stronie wyłożone. Pamiętniki Żołąkiewskiego można uważać za najważniejsze ze wszystkich nabytków, jakie tylko dzieje ojczyste osiągnęły z epoki Samozwańców. Wszystkie dotychczas znane nam materijały, odnoszące się do historyi owego czasu, Rosyjskie i obce, składały się z prac ludzi niewiele wiadomych w świecie, mało znaczących, którzy patrzyli na toczące się sprawy z dołu, albo przez okno swych koszar, a pisali po większej części podług krążących wieści, lub podług klasztornych i obozowych sądów. Pamiętniki Żołąkiewskiego, są najpiérwszém opisaniem przez męża wielkiego w radzie i w boju, z wysokim rozumem, ze szlachetnými uczuciami i który grał jedną z ważniejszych rolę w wypadku: zdanie sprawy naczelnego wodza, opowiadanie człowieka politycznego, który znajdował się w bezpośrednich stosunkach ze wszystkiemi politycznemi osobami, patrzył na sprawy i ludzi z odpowiedniego stanowiska i przez czas długi był punktem śródkowym wszystkich tajnych wiadomości i wszystkich sposobów jawnych i skrytych. To jest gruntem i zasadą prawdziwej historyi wypadku.

Oprócz mnóstwa nieocenionych szczegółów o rozmaitych pamiętnych osobach: o Lapunowie, Szujskich, Szeinie, Mściławskim i innych, rękopism ten odkrywa nam jeszcze niejedną, polityczną tajemnicę. Z podziwieniem dowiadujemy się żeń, iż zamordowanie piérwszego Samozwańca

Otrepiewa, było sprawą umówioną z Zygmuntem! Obok tego nieszlachetnego rysu charakteru słabego i zdrażliwie podstępного potomka Wazów, przyjemną będzie dla każdego wykreślić z historii naszej jedną zbrodnią, jaka nie miała miejsca, a którą sromotnie ją skaziły zawiść lub niewiedomość: Skopin Szujski umarł nie od trucizny, lecz prosto z gorączki i w tym przypadku prędjéj dajmy wiarę Żółkiewskiemu, niż pskowskiemu mnichowi lub pastorowi niemieckiemu.

Zapominamy jednakże powiedzieć, iż rękopism Żółkiewskiego wydany przez P. Muchanowa wraz z przekładem przedstawia i polski text jego. Okoliczność ta przydaje nową wartość książce. Prócz pochwały za naukową formę wydania historycznego dokumentu, wielu pochwali i ostrożność jego, jaką miał na widoku względem zdatności użytych przezeń tłumaczy: w samej rzeczy niejednokrotnie czytelnik widzi się przymuszonym udawać się do oryginału, aby dokładnie rozumieć o co rzecz idzie w przekładzie. Znaczenie wielu wyrazów i zwrotów nie zupełnie było, jak się zdaje, wiadome tłumaczóm i wszędzie prawie wyrażenia ironiczne starego wojownika, biorą oni za prawdziwe i twierdzące, co nie tylko odejmuje oryginalny koloryt dziełu, lecz niekiedy zupełnie go odmienia.

(Dalej następują uwagi ściągające się do mylności w wielu miejscach przekładu Ros-

syjskiego, przez niewłaściwie użyte wyrażenia, których nietrafność w porównaniu z tekstem polskim, popartą jest przykładami przywiedzionymi z samego tłumaczenia. Po czém recenzent powiedziawszy słów kilka o uchybieniach w interpunkcyi, a mianowicie o dowolném i częstém sławieniu przecinków zamiast innych znaków ortograficznych, tak kończy swe uwagi):

Korrektor, który pozwolił sobie wszędzie przemienić ortografiją oryginału, a niekiedy i podstawić jeden wyraz zamiast drugiego, jak np. wydrukowawszy *Historykami*, zamiast *Neoterikami*, mógł bezkarnie dopuścić się innych błędów i wykroczeń, rozstawując znaki ortograficzne nie we właściwych miejscach. Nadto dosyć jest omyłek drukarskich w texcie całkiem sens zmieniających.

Zapewne nie należy bynajmniej o to winić P. Muchanowa: sam on wskazał winowajców—korrektorów i tłumaczy—w swém przemowie. Lecz my zamierzmy o nich, gdyż to znaczyłoby podawać na nich zaskarżenie. P. Muchanów wypełnił swe przedsięwzięcie z pochwalną gorliwością: wyszukał bardzo ważny historyczny dokument, wydrukował go ozdobnie, opatrzył porządnymi dodatkami, zachował wszystkie formy wydania krytycznego i nadto przydał do dzieła wizerunek księżęcia Skopina, początek rękopismu w przerysie, i plan dawnego Smoleńska. Jesteśmy przekonani, iż ci co przeczytają w naszym dzienniku niedokoń-

czony rękopism Żołkiewskiego, zajęci interesownością jego, udadzą się do wydania przez P. Muchanowa, aby zaspokoić przerwana w środku opisywanego okresu ciekawość i uzupełnić swą przyjemność.

(Библиотека для чтения No VII. 1835.)

Książka ta składa się z przedmiotów następnéj treści:

- 1) Rękopism Hetmana Żołkiewskiego.
- 2) Noty.
- 3) Dodatki.
- 4) Krótka biograficzna wiadomość o Hetmanie Stanisławie Żołkiewskim.
- 5) List Żołkiewskiego o wyprawie na Moskwę.
- 6) Różne świadectwa historyków o śmierci kniazia *Michała Wasilewicza Skopina-Szujskiego*.
- 7) List do *Jana Piotra Sapiehy*, w którym Samozwaniec za pomoc sobie czynioną, wielkie ofiary czyni dla Polski.
- 8) Od Jegomości Pana Hetmana, po kłuszyńskiéj potrzebie do Króla Jegomości.
- 9) O widoku i planie Smoleńska.
- 10) O autentyczności pamiętnika Żołkiewskiego i o czasie jego pisania.

— KANAREK. POWIEŚĆ DLA DZIECI TŁUMACZONA Z FRANCUZKIEGO PRZEZ S. M. R. DZIEŁO UPOWAŻNIONE PRZEZ UNIWERSYTET PARYŻKI. — WILNO JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM — 1835. r. in 12mo. str. 68.

Mała ta powiastka najświętszą moralnością oddycha. Uczucia przywiązania familijnego, wdzięczności za doznane dobrodziejstwa, kwapienia się z pomocą znękanym od losu, zdania się w przeciwnościach na Opatrzność, są w niej sposobem nader interesującym wystawione; wabiąc przyjemnie do przeczytania téj książeczki arcy pożytecznej; do czego, w polskim jéj przekładzie gładkość się jego niemało przyczynia.

M. B.

im.

L. W.

w

~~Łodzi~~

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI DZIEWIĄTEJ ZAWARTYCH.

	<i>Stron.</i>
Krótki rys historii nauki moralnej, wraz z wizerunkami charakterystycznymi celniejszych moralistów	5
Robert Maturin	49
O postępie sztuki drukarskiej, tudzież o jej wpływie na taniość książek . .	84
Rozmaitości	109

Dokładny Słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany przez C. Mrongowiusa. — Rękopism Hetmana Żółkiewskiego: Początek i progres wojny Moskiewskiej za panowania K. J. M. Zygmunta III. i t. d. wydany w Moskwie przez Pawła Muchanowa. — Kanarek, powieść przełożona z francuzkiego, przez S. M. R. —

W KSIĘGARNI

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

znajdują się:

Rękopism Hetmana ŻOLKIEWSKIEGO (Początek i progres wojny Moskiewskiej za panowania K. J. M. ZYGMUNTA III, za Regimentu J. M. P. Stanisława ŻOLKIEWSKIEGO Wojewody Kijowskiego, Hetmana Polnego Koronnego). Wydany przez Pawła Muchanowa, Moskwa 1835 po polsku i po rusku. (Przy dziele tém znajdują się następujące litografowane wizerunki: 1) *Portret Kniazia Michała Wusylewicza Skopina Szujskiego*. 2) *Widok miasta Smoleńska w początku XVII. wieku i Plan miasta Smoleńska*. 3) *Facsimile z początkowych wierszów z pierwszego arkusza rękopismu*. r. 5. k. 50.

O literaturze polskiej w XIX. wieku przez M. Mochackiego. Warszawa 1830 r. 1.

Rady dla dzieci w moralnych i ciekawych powieściach przez F. S. Dmochowskiego 2 T. Warszawa 1834. r. 1. k. 10.

Nabożeństwo dla chrześcijan katolików na wszystkie dni roku rozłożone przez X Jana Michała Hauber. 7 tomów. r. 3. k. 20.

Gabinet powieści i romansów zebrany z najnowszych i najcelniejszych autorów przez F. S. Dmochowskiego 6 T. Warszawa. r. 2. k. 50.

Podróż malownicza około świata, wydawana przez Towarzystwo podróżników i uczonych, z francuz. przełożona przez F. S. Dmochowskiego r. 1835. Warszawa T. 1 in 4to. r. 3. k. 85.

Wykład historyczno-praktyczny, porządku i postępowania w Sądzie apelacyjnym i trybunałach cywilnych Królestwa Polskiego przez A. Heylimana. Warszawa 1835. r. 1. k. 25.

Meyera Universum. Dzieło nauuczające, z rycinami na stali rznietými. Dla wszystkich stanów. 12 zeszytów in 4to. Warszawa. 1. 5.